416

Nr. 112. Lwów — Środa dnia 17 Maja. Rok 189…

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: … przy ul. Słowackiego (obok lat. D ny), Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6., Niżałowskiego Hotel Żorża. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna … Kwartalna … Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENA OGŁOSZEŃ … Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 4 „ Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy 25 „ Nekrologia 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Paschalisa W. | Iryny
Jutro: św. Feliksa Spow. | Wozn. Hosp.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 25, Zachód „ 7 „ 29

Długość dnia g. 15 m. 4. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

## Przegląd polityczny.

Lwów 16 maja.

Łudzono się w Petersburgu nadzieją, że zaszczyt odwiedzin pana Giersa w Wiedniu przez Cesarza oznacza coś więcej, niż grzeczność, może nawet chęć poczynienia jakichś ustępstw na rzecz polityki rosyjskiej, w każdym zaś razie rachowano na to, że objawy uprzejmości caratu względem Austryi obudzą do niej nieufność w ludach bałkańskich, a to już będzie niemałym zyskiem dla Rosyi. Więc jak po wizycie wiedeńskiej p. Giersa w r. 1884 nastąpił w kilka miesięcy potem zjazd w Kromieryżu, tak teraz zaczęto w Petersburgu prowokować przyjazd na manewry jesienne carewicza, albo nawet samego cara. Pogłoska z tem rozszerzyła się po całej Europie, w Londynie mówiono o wizycie cara, na berlińskiej giełdzie eskontowano przyjazd carewicza, a w Paryżu pomięszano obie te wiadomości i z kwaśną miną pytano, jakże się właściwie ma stosunek franko-rosyjski? Zły humor Francuzów powiększył się jeszcze przez to, że cała petersburska prasa, rozważając rozwiązanie niemieckiego parlamentu, zwracała się do Francyi z radą nie cieszyć się z przykrości niemieckiego rządu, nie rozpalać szowinizmu, nie siać alarmujących pogłosek, w ogóle siedzieć cicho, albowiem Rosya chce pokoju. Wszystko to razem nadawało niejakie pozory prawdy pogłosce o wizycie cara czy carewicza, podczas jesiennych manewrów w Austryi. Sam wybór chwili miał podnieść znaczenie owej wizyty, bo na manewry przybywają tylko ci monarchowie, którzy nie spodziewają się walczyć z manewrującem wojskiem. Jednakże o ile w ogóle zjazdy monarsze są bardzo pożyteczne, bo nietylko uroczyście zatwierdzają istniejące między dwoma państwami przyjaźne stosunki, o tyle zaciemniają sytuacyę i wywołują błędne wyobrażenia, jeżeli między państwami tych monarchów istnieje stanowczy, naturalny antagonizm, którego nie uchyli żadna uprzejmość. Nieurzędowa Rosya, będąca duszą urzędowej, uparcie trzyma sztandar panslawizmu, co oznacza nietylko zabór półwyspu bałkańskiego, ale także rozbicie Austryi, więc na odwrót obowiązkiem austryackiej polityki jest ciągle dążyć do jak największego osłabienia caratu. Żadne zjazdy, żadne przemijające uprzejmości nie usuną tego naturalnego antagonizmu, a mogą tylko w caracie obudzić energię, w Austryi uśpić czujność. Przypominamy, że po zjeździe w Kromieryżu zaczęła Rosya gwałtownie broździć w Bułgaryi. Gdyby w tym roku nastąpił nowy zjazd, to po nim byłaby nowa edycya wichrzeń na bałkańskim półwyspie, tem łatwiejszych, że wschodnie bardzo podejrzliwe ludy poczułyby nieufność do Austryi, bratającej się z caratem. Pozorami życzliwości i przyjaźni Piotra W. z Augustem a Katarzyny ze Stanisławem Augustem bałamucił carat Polskę, aż ją pochłonął. Jeśli prawda, że historya jest mistrzynią narodów, to przykład Polski powinien zawsze stać przed oczami dyplomatów austryackich.

I zapewne stoi, bo oto, aby kres położyć wszelkim pogłoskom o zjeździe, a jeśli był w Petersburgu zamiar wizyty, to aby go grzecznie uchylić od siebie, ogłoszono w *Pol. Corr.*, że w wiedeńskich sferach nic nie wiadomo o zamierzonem jakoby przybyciu carewicza. Ta delikatna wskazówka zupełnie wystarczy.

Gdyby jednak było jej za mało, to resztki złudzeń petersburskich rozwieją się pod wpływem mowy pana Augusta Pageta, angielskiego ambasadora w Wiedniu. Ten dyplomata zupełnie porzuca służbę, więc po zwyczaju, angielska kolonia w Austryi pożegnała go pamiątkowym darem i adresem, w którym wyraża panu Pagetowi wdzięczność za pracowite zabiegi o wytworzenie przyjacielskich stosunków między Austryą a W. Brytanią. Odpowiadając na ten adres, rzekł p. Paget: „Byłem zawsze głęboko przekonany, że Anglia powinna utrzymywać stosunek najściślejszej przyjaźni z Austryą, albowiem ona jest naszą naturalną aliantką. Jej interesa i nasze nigdzie nie kolidują, natomiast wszędzie się spotykają w jednym kierunku. My, jak ona, pragniemy tylko pokoju, nie myślimy o żadnych zaborach, chcemy nadewszystko utrzymać istniejące stosunki w całej Europie, zwłaszcza zaś na Wschodzie, gdzie samodzielny, narodowy i pokojowy rozwój państw bałkańskich, zupełnie zabezpieczony od wszelkich zagranicznych wpływów, jest naszem życzeniem. Sądzę tedy, że mam zupełne prawo powiedzieć, iż Austrya jest naturalną aliantką Wielkiej Brytanii. Tak rzecz pojmując, prowadziłem odpowiednią politykę, wedle wskazówek naszego rządu. Była to dla mnie praca nietylko obowiązkowa, ale i bardzo przyjemna, a wykonywać ją było mi tem łatwiej, że zawsze się spotykałem z tożsamością poglądów i szczerem współdziałaniem znakomitych i światłych mężów stanu, którzy kierują zagraniczną polityką tego wielkiego państwa pod naczelnem zwierzchnictwem Jego cesarskiej Mości, i którzy, jak się spodziewam, będą jeszcze długo w tym samym kierunku, równie zręcznie, prowadzić zagraniczne sprawy tej monarchii".

Ta mowa jest oczywiście ważnem politycznem oświadczeniem. P. Paget wyraźnie zaznaczył, że praca jego na ambasadorskim posterunku odbywała się podług wskazówek londyńskiego rządu, a zatem i ten rząd uważa Austryę za naturalną aliantkę Brytanii. Jakiekolwiek są osobiste sympatye lub antypatye Gladstona, który dawniej nie ukrywał niechęci do Turcyi, nieżyczliwości względem Austryi, a jakiejś wyjątkowej słabostki do Rosyi, jest on jednak mężem stanu o tyle wytrawnym, że na stanowisku prezesa gabinetu nie kieruje się osobistemi uczuciami, lecz owszem zdołał ocenić trafność polityki Salisbury'ego i aby jej w niczem nie zmieniać, powołał na ministra spraw zagranicznych lorda Roseberry'ego, który zawsze był zwolennikiem Salisbury'ego.

Kto jest naturalnym sprzymierzeńcem Austryi, ten samo przez się należy do tej politycznej spółki, do której Austrya wchodzi jako jeden z pierwszych czynników. Co o celach austryackich i angielskich mówił p. Paget, to mógł powiedzieć o niemieckich i włoskich, bo one są wspólne całej lidze pokojowej. Więc do tej ligi należy i Anglia na mocy swych żywotnych interesów. Zawsze to przypuszczano, lord Salisbury odzywał się o tem dość wyraźnie, ale odkąd Gladstone stanął u steru spraw angielskich, nie było wprawdzie żadnych wskazówek zwrotu, ale nie było także nic takiego, coby pozwalało sądzić, że Anglia nie cofnie się na tradycyjne stanowisko wighów: nie mięszania się do spraw kontynentalnych. Dopiero teraz p. Paget stanowczo oznajmił, że Anglia stoi po stronie ligi pokojowej, będącej zatem nie przymierzem trzech, ale czterech. Wprawdzie sir Paget ustępuje, lecz to nie osłabia znaczenia jego słów, bo raz że ustępuje dobrowolnie, a nie w skutek rozdźwięku z własnym rządem, powtóre zaś mówił o przeszłej swej działalności, wykonywanej pod rządami Gladstona, a więc nie ma powodu przypuszczać, że ze zmianą wiedeńskiego ambasadora zmienią się poglądy angielskiego gabinetu.

Zamiary angielskie względem bałkańskiego półwyspu, identyczność ich z zamiarami austryackimi, a więc i z trójprzymierzowymi, tak dosadnie określił p. Paget, że jeśli były w Petersburgu jakiekolwiek złudzenia, to się rozwiać muszą. Nie ma tedy już po co wysyłać carewicza na austryackie manewry i bałamucić ludów bałkańskich widokiem bratania się Austryi z Rosyą.

Musimy w końcu wyrazić przekonanie, że zapewne w Petersburgu rzeczywiście chciano sprawić kłopot urządzeniem zjazdu podczas manewrów, skoro o tem jednocześnie dano znać z Rosyi do Londynu, Berlina i Wiednia.

---

Francuski komitet ligi pokoju, stowarzyszenia międzynarodowego, wydał odezwę, w której wzywa wszystkich „humanitarnych" obyteli francuskich, zarówno mężczyzn, jak kobiety, aby podpisywali adres do parlamentu, wyrażający pokojowe usposobienie narodu i wstręt do wszelkiej rzezi, zwanej pospolicie wojną. W adresie powiedziano, że trzeba nazawsze zaniechać orężnych rozpraw, natomiast dążyć do rozwoju poczucia sprawiedliwości, albowiem jedynie w ten sposób ustaną wszelkie nieprawości, ciemiężenie pokonanych w brutalnej walce na pięści, gnębienie słabych w imię potęgi państwowej i t. d. Najlepszym środkiem pokojowym powinien być stały sąd rozjemczy. Do postawienia takiej instytucyi powinna dążyć Francya, która zawsze obdarzała świat nowemi ideami. Niechże i tę weźmie w swe ręce.

Odezwa ta pojawiła się właśnie wtedy, gdy cała Francya wita uroczyście i kwiaty rzuca pod nogi jenerałowi Doddsowi, zwycięzcy króla dahomejskiego. Tak to nie zgadzają się prawdziwe uczucia z wydeklamowanemi na papierze. Zresztą nie dziw, że Francya chce odebrać Alzacyę i Lotaryngię przy pomocy sądu rozjemczego, skoro straciła nadzieję odebrania tych prowincyi innym sposobem.

## Z e w s i.

Z Rohatyńskiego 14 maja.

Kwestya lasów świeżo poruszona w Sejmie przez p. Viviena obchodzi kraj bardzo blisko, bardzo głęboko, jest jedną z żywotniejszych. Szanowny poseł Vivien przytoczył skutki jakie pociągnęło za sobą ich wycięcie, położył nacisk na sposób zapobieżenia brakom paliwa w okolicach ubogich w drzewo, wspomniał o ograniczeniu konsensów na karczunki. I wszystko to byłoby bardzo dobrem, bardzo pożytecznem przed laty. Dziś, gdy nietylko w pewnych powiatach, ale w całym kraju lasy są już wyniszczone, potrzebowalibyśmy jeszcze czegoś więcej, aby ubezpieczyć się w obec zanadto groźnej przyszłości, zapowiadającej się już teraz zmianami atmosferycznemi. Kiedy wiemy i przekonaliśmy się ze szkodą własną, jak dalece niszczenie lasów przeobraża warunki klimatyczne, to kraj za obowiązek powinien sobie poczytać położenie tamy dalszym skutkom wycinania drzew.

Obecnie ogólny drzewostan w Galicyi stanął na tym punkcie, że *bezwarunkowo zmniejszenie tego powinno być wstrzymane.*

Jeszcze gdzieniegdzie zielenieją się laski, jeszcze mamy gaje i gaiki, ale idziemy wielkimi krokami do zupełnego ogołocenia ziemi naszej z lasów. Co wtedy się stanie? To co się stało z kwitnącemi niegdyś państwami Azyi środkowej. Zasadzanie dróg drzewami w teoryi ślicznie wygląda. Ale nie w Galicyi. Kto wie, jak dalece chłop u nas mści się na każdej gałązce przydrożnej, ten z góry odpowie na każde takie usiłowanie wzruszeniem ramion. Bo ileż to razy sadzi się drzewka przy drodze, przywiązuje, opłata koszami po to, aby do paru tygodni patyka nie zostawiono ci: koły, kosze i samo drzewko znikają w mgnieniu oka, powtarzasz usiłowanie i znów ten sam rezultat. Zwracasz się do wójta, on odpiera, że pilnować sam nie będzie, ani nie ma nikogo, aby pilnował. I póki chłop nasz nie nauczy się szanować cudzej własności, a Bóg wie jak mu daleko do tego pojęcia! — póty marzenie o obsadzaniu drzewami dróg i pól, zostanie marzeniem. Szczególniej im mniej gdzieś opału, tem łakomsza rzecz drzewko przydrożne, kół i patyk każdy do którego musi być przywiązane.

Co do uzyskania konsensów na karczunki, bodajby karczunek w istocie się dokonał! Wówczas choć kiedyś może ktoś nowe zasiałby drzewka w miejscu dawnych drzew. Ale pod pretekstem karczunku, po prostu tylko wycinają się lasy i zostaje grunt bezużyteczny ze sterczącymi pniami, ani to las być może, ani pole. Karczunek to rzecz droga, żmudna, długa — ten, kto wyrębuje las, nie troszczy się o dokonanie karczunku. Któż bowiem lasy wyniszcza? Albo spekulanci widzący jedynie chwilową korzyść i interes, nie troszczący się o przyszłość i korzyść kraju — albo... bankruci, ratujący się od ostatecznej ruiny.

W istocie, zanadto tentujący to kapitał ten w lesie, pod ręką będący. Oprzeć się takiej pokusie trudno, a nawet niepodobna, po ludzku biorąc.

Człowiek przyciśnięty do muru, broni się jak może. Mówić mu wówczas o obowiązkach dla ogółu? — daremnie! Niewielu na świecie stoików i nie wymagać od drugiego, czegobyś sam nie zrobił.

Aby po nad to, co jest gwałtowną koniecznością postawić obowiązek obywatelski — potrzeba niedzisiejszych nawyknień, wychowania i nie dzisiejszych stosunków!

Inna rzecz, gdyby ów bankrut z góry wiedział, że na las liczyć nie może, że las, tak samo jak ziemia, tylko procent mu przynieść może... A to przez ustanowienie prawa zabraniającego bezwarunkowo wycinania całkowitego lasów, prócz zrębów wyznaczonych.

Sejm opiekuje się gospodarką kraju. Do niego należą ochronne środki. Jeśli myśli o podniesieniu rolnictwa, o drenowaniu, ubezpieczeniu pól od wylewów, osuszaniu i regulowaniu wód niektórych, o drogach i środkach komunikacyjnych, o sztucznych nawozach, o przemyśle krajowym, o szkołach rolniczych i tych wszystkich pomyślnych projektach, które składają się na zarząd i stanowią porządek w kraju dobrze administrowanym; niechże i do gospodarki lasowej weźmie się energicznie, zawotuje prawo i rządowi przedłoży, nie to dobroduszne dzisiejsze, ale wszechwładne i potężne prawo, gdyż idzie o byt nasz, o przyszłość najbliższą, o całą egzystencyę rolników. Prawo, zabroniwszy wycinania lasów **bez wyjątku**, powstrzyma tem samem myśl właścicieli od zwracania się w stronę łatwego wyzyskania kapitału, który każdej chwili można podnieść. Prawo takie, choć wkraczające w granice osobistej własności i wolnego nią rozporządzania, choć na oko wyglądające na uzurpacyę przywilejów posiadaczy gruntowych, wywołane dziś stosunkami, groźbą przyszłości jeszcze gorszej od złego dnia dzisiejszego, stanie się właśnie opiekuńczem, bo ustrzeże właściciela od ostatecznej ruiny.

Mamy liczne przykłady, że kto lekkomyślnie tracił, wyrąbaniem lasów nie postawił się na nogi. Naturalnie: bo co łatwo przychodzi, łatwiej się jeszcze rozchodzi i nie uczy uszanowania grosza, włożonego do kieszeni bez pracy i zabiegów.

Prawo zabraniające wycinania lasów gorzkie może podnieść narzekania, ale czyż jest lekarstwo, które się z rozkoszą wychyla?

To fakt, że ustawy dotychczasowe zupełnie są bezsilne. Lasy padają jedne po drugich, a starostwo, zawiadomione o tem, nie może głośno się deklarować, nie może wyrąbania zabronić i lasu zamknąć; gdy ostatnie drzewo legło na ziemi, pokazuje się, że okolica na mil parę ogołociła się z opału, że nagle cena sąga z 3 zł. podskoczyła na 10 zł., bo i ten i ów sąsiad zrobił u siebie to samo: wyciął las pod pozorem potrzeby w gospodarce lasowej, a wyciąwszy, macha lekceważąco ręką: „Co mi zrobicie?"

Ustawa dzisiejsza nie pozwala tylko na zamianę lasu na pole. Polem las nie będzie, bo po wycięciu orać trudno między pniakami. Ten, co las wycina, nie dba, co potem się stanie. Zalesienie po rozkazie także nie na wiele się przyda; zadanie takie, przechodzące najczęściej siły właściciela, niedbale zresztą dopełniane, nie wydaje pomyślnych rezultatów. Najbezpieczniej więc jest radykalnie zachować i ochronić to, czem jeszcze ziemia nasza bogata.

Gdybyśmy byli przed laty to zaczęli, dziś Galicya nie zmieniałaby się w Syberyę, a dęby nie należałyby do archeologicznych zabytków. Zginęły modrzewie, ginie i dąb; przychodzi grzyb z miękkim materyałem i zjada zaledwie postawione budynki. — Oto, cośmy zyskali na nieopatrzności naszej i samowładzy!

## S E J M.

Lwów 16 maja.

W dalszym ciągu wczorajszej dyskusyi nad wnioskiem p. Skałkowskiego w sprawie postępowania władz skarbowych przy egzekwowaniu podatków i innych należytości urzędowych, zabrał głos p. Dawid A b r a h a m o w i c z i polemizując z wywodami komisarza rządowego wykazywał, iż galicyjskie Kasy oszczędności są daleko wyżej opodatkowane, niż Kasy oszczędności w wszystkich innych krajach i dowodził, że w interesie kraju leży, aby reforma w egzekwowaniu podatków była przeprowadzoną.

Hr. M ę c i ń s k i oświadczył, iż nie miał zamiaru początkowo przemawiać, ale zniewoliły go do tego wywody p. komisarza rządowego i niektórych poprzednich mówców. — P. Kozłowski twierdził np., iż przeciążeniu ludności podatkami zapobiegłoby poniekąd zmienienie dotychczasowego systemu poboru podatków, i że dobrem by było, gdyby ludność płacić mogła podatki za pomocą czeków pocztowych kas oszczędności lub w inny podobny sposób. Mówca na to twierdzenie p. Kozłowskiego się nie zgadza. Taki zmieniony system poboru podatków utrudniłby tylko ich opłatę. Wszak włościanin, mało oświecony, nigdy nie wie, ile ma podatku zapłacić, wynikłyby więc z tego najrozmaitsze kolizye. A nie można się dziwić włościaninowi, jeśli nie wie ile ma płacić, boć przecież i inteligentni kontrybuenci nie mają o tem pojęcia, jakie opłaty władze skarbowe na nich nałożą. Wina to już procedury skarbowej. Sprzeciwił się mówca także poborowi indywidualnemu. Zwolennicy tego systemu wykazywali wprawdzie, iż gdy wójt pobierał podatki, to często działy się nadużycia i ginęły pieniądze kontrybuentów. Lecz nadużycia te były rzadkie i zdaniem mówcy wszystkie razem wzięte przyniosły mniej włościanom szkody, niż udawanie się do miasta i tracenie tam po kilka dni, zanim władze skarbowe przyjmą od nich podatek.

Komisarz rządowy, odpowiadając nam tutaj, oświadczył, że jeżeli są skargi na przeciążenie podatkowe, to władze skarbowe temu nie winny, gdyż ściągają pobory na podstawie zatwierdzonych ustaw. Zatem p. komisarz rządowy nie przeczy temu, że przeciążenie istnieje, konstatuje tylko, że opłaty ściągają się ustawowo. Lecz jeśli władza sama przyznaje, że ludność ugina się pod ciężarem podatków, toć przecież jest jej obowiązkiem tak postępować i w ten sposób interpretować ustawy, by to przeciążenie nie dało się tak bardzo dotkliwie uczuć ludności. Mówca nie wątpi, iż krajowe władze skarbowe żywią dla kraju jak najlepsze chęci, ale niestety musi z ubolewaniem zaznaczyć, że w ostatnich czasach skargi na sposób wykonywania ustaw o należytościach i sposób ściągania podatków nadzwyczaj mnożyć się zaczęły. Słusznemi były także skargi p. Huryka, że egzekutorowie często licytują ostatnią krowę chłopu za należytość nieprawidłowo nałożoną. Dzieje się to wszędzie. Wprawdzie p. komisarz rządowy twierdził, że przyczyną tego jest przepis ustawy, iż rekurs nie wstrzymuje egzekucyi, bo gdyby tak było, toby wszyscy wnosili rekursa i rząd nie miałby pieniędzy w kasie. Mówca jednak nie jest tego zdania. Rekursu nikt nie wnosi dla przyjemności, a szczególniej włościanin, który musi zapłacić za napisanie go; kto robi rekurs, to ten ma już do tego powody. Zresztą, gdy władze będą prędko rekursa załatwiały, to z pewnością nigdy pieniędzy w kasach rządowych nie zabraknie. W końcu zaznaczyć trzeba i to, że kasy rządowe wszel-

---

## Poszukuje się...

(Ciąg dalszy).

Więcej jeszcze uczynię. Postanowiłem obdarzyć ją dowodem uznania mego za świetne prawdziwie odczytanie powieści, oraz za takt i powagę, które umiała zachować w obec zuchwałej natarczywości Mikołaja. Zawsze umiała trzymać go na wodzy, słowa nie rzekłszy w tym celu, jedynie rozważnem, przyzwoitem, szacunek nakazującem postępowaniem. Cała trudność w tem, jak ją skłonić do przyjęcia podarku. Taka jest oględna, roztropna, tak do żadnej zażyłości niedopuszczająca. Wypróbuję, czy się co nie da zrobić z daleka zachodząc, wypróbuję grunt pod nogami, zanim krok jaki postawię. Gdybym tylko mógł się pozbyć z pokoju Mikołaja! Widziałem na wystawie u jednego z jubilerów śliczną istotnie branzoletkę: złoty wąż z koroną brylantów na głowie i z rubinowemi oczyma. Pewien jestem, że się jej podoba... Wyjdę i kupię bransoletkę.

Bogu dzięki, ani widać dotąd Wawrzyńca!

*Z dziennika Mikołaja Welsforda.*

15 kwietnia. Poniedziałek (12 rano).

Obym nigdy w życiu nie miał takiego dnia jak wczorajszy. Leżałem w łóżku i rozmyślałem, a z rozmyślań moich taki wniosek: postanowiłem, że dalej tak być nie może. Trzeba umieć postawić się w położeniu drugich. Uczyniłem to wczoraj, krok w krok towarzysząc myślą Emilce. Widziałem ją cały dzień zajętą lekcyami, biegającą z jednego domu do drugiego. Odczuwałem zmęczenie biednych maleńkich nóżek, czułem jak ciężyć musi rozpalona, spracowana główka, jak płoną z osłabienia i roznerwowania dłonie. Wyobraźnia moja w ślad szła za nią, w południe wchodzącą do taniej jadłodajni, gdzie spożywa niewielki kotlecik, kilka talarków kartofli, wypije filiżankę kawy, przegryzając kruchem ciastkiem, Bóg wie z jakich szkaradzieństw upieczonem, i kromeczką chleba, same dziurki i skórka. I to jej obiad! I taką strawą zasilać się ma mózg, nerwy i z niej energię czerpać życiową. Nie! tak być nie może! tak nie będzie! Nie dbam o to, co powie Mateusz, nalegać na nią będę, żeby codzień zostawała na obiad. On może nie mieć sumienia, ale ja mam.

Nie dość na tem. Wnętrzności przewracają się we mnie, gdy widzę tę złotowłosą pieszczotkę, mordującą się przez caluteńkie dwie godziny nad nudną, pełną przesady powieścią. Igraszki dowcipu mają lekkość igraszek słoniowych, żarty są błaznowaniem, charaktery nieprawdziwe. Jak ona musi przeklinać te dwie godziny obowiązkowego czytania! — Jak ona musi wzdychać do dni, w których przypada kolej na czytanie wzniosłych, szlachetną myślą ożywionych wierszy, takich jak te, z których się składa cały „Samor". Nie mogę patrzeć spokojnie, jak czyta marną tę powieść, i niczem nie potrafię dostatecznie jej wynagrodzić za znakomite, artystki godne oddanie poematu Milman'a.

Zauważyłem, że nosi zawsze, duszyczka droga! prosty srebrny zegarek. Wyjdę i kupię dla niej wytworny, złoty, prawdziwie damski zegarek, brylantami wysadzany. Będzie to dowód szacunku jaki mam dla niej za to, że tak umie trzymać Mateusza w przyzwoitej odległości. Biedaczysko! rozmiękczenie mózgu, któremu uległ, uczyniło go podobnym do zegarka, z którego jedno kółeczko wyjęto, nie można przewidzieć co powie, co uczyni, czego się dopuści, i ciągle żyje w nerwowem oczekiwaniu jakiejś katastrofy. Gdyby tylko symptomaty choroby stały się o tyle wyraźne, żeby mnie upoważnić do umieszczenia go w domu zdrowia, natychmiast usunąćbym go kazał z domu, a wtedy... o! wtedy... wtedy!

Zdaje mi się, że niełatwo będzie skłonić Emilkę do przyjęcia mego zegarka. Nieśmiała jest, wstydliwa, wzdragająca się przyjmować grzeczności. Ostrożnym być muszę i nie postępować z obcesa.

Co to za szczęście, że nie ma dotąd Wawrzyńca.

4 i pół po południu. Dziś wieczorem zapisuję wydarzenia całego dnia, oznaczając je godziną, o której miały miejsce. Kupiłem rano zegarek ze złotym łańcuszkiem, bardzo ładny ale drogi. Mam nadzieję, że podoba się Emilce.

O pół do piątej co do minuty weszła Emilka do pokoju. Podbiegłem zdjąć z niej płaszczyk, poczem zamiast go gdziebądź położyć w saloniku, z wielką przezornością wyniosłem go cichaczem, z zamiarem schowania go, aby tym sposobem wziąć do niewoli Emilkę. Bez płaszczyka wyjść nie może, a płaszczyk oddam aż po obiedzie.

Wysunąwszy się z pokoju, co innego zrobiłem jeszcze: pobiegłem do mrs. Sache i kazałem jej nakryć na jedną osobę więcej.

Gdym powrócił, a powróciłem najprędzej jak mogłem, zastałem Mateusza zmięszanego, czy może wzburzonego... nie wiem! Przez całe cztery minuty pozostawał sam na sam z Emilką. Zadrzałem na myśl, jak niedarowanego szaleństwa mógł się dopuścić przez te cztery minuty i niespokojnym pytającym wzrokiem objąłem twarz Emilki. Spokojną była zupełnie, jak zawsze pogodną i słodką.

W tej właśnie chwili los przychylnym okazał się dla mnie Mateusz wyszedł z pokoju. Rzuciłem okiem na zegar na kominku stojący, wskazywał pięć minut po pół do piątej. Widząc więc, że nie ma Mateusza w pokoju, skorzystałem ze sposobności.

— Miss Smith — odezwałem się — daj się pani skłonić do zdjęcia kapelusika.

— Dziękuję panu — odparła — niech pan wybaczy, ale... wolę zostać w kapeluszu.

— Chciałbym usłyszeć zdanie pani, miss Smith — rzekłem — zdanie zupełnie szczere.

I to mówiąc, wyjąłem z pudełka zegarek z łańcuszkiem.

— Jak się to pani podoba? Ładne? nieprawdaż? Panie lubicie te drobnostki? Kupiłem to na prezent dla... dla... — zawahałem się, widząc że marszczy śliczne brewki, — dla synowicy... dla bardzo kochanej osoby.

— Ładny, niezaprzeczenie ładny zegarek. Niech pan jednak spojrzy na mój, należał do mego ojca. Stary i masywny i prostej bardzo roboty, a jednak nie zamieniałabym go za najlepszy złoty. Doskonale przy tem idzie.

W tej chwili usłyszałem otwierającego drzwi Mateusza. Tyle tylko miałem czasu, aby przed jego nadejściem schować zegarek. Zegar wskazywał dziesięć minut po wpół do piątej. Pięć minut tylko nie było Mateusza w pokoju.

*Z dziennika Mateusza Welsforda.*

15 kwietnia (c. d.) Ta perełka bez ceny, miss Smith, przybyła o wpół do piątej, jak to czynić zwykła, nie spóźniwszy się ani o minutę. Kupiłem bransoletkę; no! duży to wydatek, ale, jeżeli jej się podoba, mniejsza o to!

Dopisała mi na szczęście fortuna, bo zaledwie weszła Emilka, brat mój zniknął z pokoju. Pochwyciłem więc sposobność i biorąc parasolkę z drobnych ślicznych, rękawiczkami okrytych rączek:

— Miss Smith — rzekłem — czy uda mi się uprosić panią, ażebyś zdjęła kapelusik? Będzie pani wygodniej z gołą głową.

— Dziękuję panu — odrzekła — tak mi wygodnie w kapeluszu, że już mi wygodniej być nie może.

— Miss Smith — rzekłem więc ze wzruszeniem w sercu, a drzeniem w głosie, — droga moja miss Smith, czy mogę panią prosić, abyś szczerze sąd swój wydała?

Pokazałem bransoletkę.

— Racz pani rzucić na to okiem. Cóż? czy nie ładna? czy nie ślicznie wyglądałby ten wąż owinięty koło ślicznej rączki pewnej młodej osoby? Wartoby spróbować... Kupiłem to na podarunek dla.. dla... podarunek... — Zmięszało mnie to trochę, że miss Smith cofnęła się i przybrała lodowato-zimny wyraz twarzy, dokończyłem więc spiesznie: dla siostrzenicy, którą bardzo kocham... bardzo.

— W istocie ładna bransoletka — odparła miss Smith obojętnie, — ale teraz tyle jest imitacyi, że bogate tylko kobiety, mają prawo nosić klejnoty tak kosztowne. Co do mnie, nigdy nie bywając na wieczorach, nigdy bransolet nie noszę. (Dok. nast.)

kie nadpłaty i nieprawidłowo żądane pobory bardzo chętnie przyjmują, ale znów każdy przyzna, że wszystkiego łatwiej się doczekać, jak wydobycia pieniędzy z kasy rządowej. Ile tu trzeba próśb, starań, zachodów i zabiegów, by wydostać grosz niesłusznie zapłacony, to o tem wie każdy, kto kiedy o to się starał.

Musi mówca zwrócić także uwagę jeszcze na jedną procedurę, która wielce uciska kontrybuentów, a mianowicie na intabulacyę podatków. Jeśli prywatny człowiek chce jakąś pretensyę na majątku zaintabulować, to musi wpierw wytoczyć proces i wygrać go, a dopiero potem następuje intabulacya. Urzędy podatkowe tego nie potrzebują, im wystarcza do intabulacyi kwit kontrolora, że ktoś winien tyle i tyle. A o ekstabulacyi i mowy nie ma, bo spłacisz jedną zaległość, to ci wnet wynajdą nową i kto raz wpadł do tego piekiełka, zwanego „intabulacyą należytości skarbowych“, to już tak łatwo nie wydobędzie się z niego. Podnosił mówca także skargi, że najniższe organa skarbowe nie szukają złego tam, gdzie ono rzeczywiście istnieje, lecz tam, gdzie je najłatwiej znaleźć. Posądzi taki w swym ogrodzie lub w gorzelni wypiją fornale po kieliszku wódki, to wnet spiszą go dochodzenia i kary za przestępstwa przeciw ustawom o należytościach skarbowych. Ale gdy w Oświęcimie istniała olbrzymia agentura przemycanych towarów i długie lata operowała nietylko w naszym kraju, ale i w sąsiednich, to władze skarbowe nic o tem nie wiedziały i dopiero przypadek wykrył te nadużycia.

Przemówienie swe zakończył mówca podziękowaniem sprawozdawcy dr. Skałkowskiemu, że zwrócił na to wszystko uwagę, i oświadczył, iż obowiązkiem Sejmu jest domagać się od władz, aby przeciążenie podatków uczyniły dla ludności znośnem i by postępowały tak, aby kraj mógł je wytrzymać. (Huczne oklaski).

P. Chrzanowski skarżył się również na ucisk podatkowy i na postępowanie władz z rekursami. Wykazywał, iż w przepisach należytościowych panuje chaos, urzędnik w wypadkach wątpliwych wymierza zawsze opłatę wyższą, bo gdyby niższą wymierzył, byłby karany. Kontrybuent powinien więc mieć prawo obrony w rekursie i władze nie przestrzegając tego źle postępują.

Do głosu po p. Chrzanowskim zapisało się jeszcze kilku mówców. Ks. marszałek jednak z powodu spóźnionej pory odroczył dalszą dyskusyę w tej sprawie na dziś.

W końcu odczytano złożone do laski marszałkowskiej wnioski i interpelacye.

P. Węciński domagał się wezwania rządu, aby wyjednał przedłużenie mocy obowiązującej ustawy państwowej z roku 1889 o konwersyi hipotecznej.

P. Lange domagał się zaprowadzenia w kraju praktycznych niższych szkół rolniczych dla włościan.

P. Wiktor interpelował rząd, czy znanym mu jest praktykowany w okręgu powiatowej dyrekcyi skarbu w Sanoku w pow. lwowskim sposób postępowania z odezwami sądu, zawiadamiającemi tę władzę o nałożeniu grzywien na strony za nieuporządkowanie hipotek w myśl ustawy z d. 23 maja 1883 nr. 82 dz. p. p. i jakie kroki zamierza rząd przedsięwziąć, aby ten nieprawidłowy sposób uchylić. Chodzi w tym wypadku interpelantom o to, że grzywny te ściągają równocześnie tak władze skarbowe jak i sądy.

P. Stręk interpelował rząd, dlaczego podjazdy na kolei państwowej między Tarnowem a Rzeszowem są w zaniedbanym stanie, oraz i o to, że starostwo w Ropczycach nie pozwala włościanom trzymać koło zagród nawozu.

P. Chrzanowski interpelował Wydział krajowy, dlaczego dotąd nie przystąpił do założenia w Tarnopolu instrukcyjnego warsztatu dla kowalstwa i ślusarstwa maszynowego.

P. Romańczuk interpelował rząd, dlaczego nierówno traktuje sprawy językowe.

P. Okuniewski interpelował rząd w sprawie rzekomych nadużyć przy wyborach gminnych w Wilynowie w pow. śniatyńskim.

Koniec posiedzenia o godz. 3 min. 30.

# WATAŻKA.

*(Dramat w trzech aktach Aurelego Urbańskiego.)*

Po długiem, bo prawie pięcioletniem wahaniu się cenzury, czy pozwolić na wystawienie lub nie, przedstawiony przez szanse autora i co wczoraj ujrzeliśmy po raz pierwszy na scenie skarbkowskiej „Watażkę“, dramat osnuty na tle stosunków ukraińsko-polskich za czasów panowania imci pana stolnika litewskiego.

Burzliwe to były czasy, nikt nie był pewnym jutra, nikt nie mógł przewidzieć, co mu następna przyniesie godzina. Nad Polską wisiała ciemna chmura, brzemienna całym szeregiem nieszczęść, które spadały szybko jedno po drugiem, przygniatając swoim ciężarem coraz to silniej naród polski, wycieńczony panowaniem Sasów, a chylący się już do upadku politycznego w skutek rządów faworyta Katarzyny II — Stanisława Augusta, który — może mimo najlepszych ku temu chęci — nie umiał wzbudzić dla siebie miłości i szacunku w narodzie. Była wprawdzie jedna chwila, w której na całym obszarze Polski rzucano w górę konfederatki i wołano z zapałem: „Wiwat król, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!“ — ale ta chwila minęła szybko. Konstytucya Trzeciego Maja była jedynym, jasnym promieniem w czasie ostatnich dni życia politycznego Rzeczypospolitej.

Stanisław August niebacznie uległ wpływom [illegible] i wpuścił do kraju wroga, który z dnia na dzień zaczął podnosić [illegible]. Nie dziwnem też jest, że Rosya rozzuchwalona postępowaniem króla, znając jego trwożliwy charakter, nie [illegible] odwagi czynu, i uważając faworyta carycy za ślepe narzędzie w jej ręku, zaczęła wichrzyć na dobre, starając się wszelkiemi sposobami wzbudzić nowe zamieszki [illegible], zdusić ją i wchłonąć w siebie.

Rosya jak polip, obejmujący ramionami [illegible]. W Warszawie ambasador rosyjski ciągle zanosił protesty przeciwko najszlachetniejszym dążeniom przedstawicieli narodu i [illegible], a w [illegible] Ojczyzny, w powstrzymanie kraju od upadku i [illegible] widoczną, a przez wrogów nawet z własnego społeczeństwa wykopaną przepaść; na Ukrainie popi, rozdając ikony prawosławne, suto złotym szychem ukraszone, wmawiali w lud ukraiński, że jest przez szlachtę gnębionym niewolnikiem. Wolność i swobodę obiecywano mu pod rządami białej carycy; tam miał dostać to czego zapragnie, byle tylko zechciał oderwać się od Polski, i przynieść wraz z sobą białej carycy w darze obszerne i mlekiem a miodem płynące pola Ukrainy.

I nic dziwnego, że lud słysząc takie obietnice, popierane na domiar złego bogatemi na pozór darami, dał się porwać nareszcie zgubnemu prądowi, rzucił się na swoich batków jak tygrys rozjuszony i rżnął lachów święconemi przez moskiewskich popów nożami. Pamiętną przecież jest w naszych dziejach straszna rzeź humańska.

Popi — trzeba to przyznać — umiejętnie się brali do dzieła. Podburzając miłość własną takich ambitnych ulubieńców tłumu, jak Żeleźniak, Gonta i inni, i ukazując im w dali możność otrzymania spadku po Chmielnickim — buławy hetmańskiej — wiedzieli dobrze, że ci pociągną za sobą masy, do których śmiało można było przemówić słowami Chrystusa: „Przebacz im Panie, bo nie wiedzą co czynią!“ — Zabiegi ludzi uczciwych, w szczególności parochów unickich, którzy „lachami się nie urodzili i lachami nie chcą umrzeć“ — i którzy widząc, że naród ukraiński brnie w kałuży mordów i pożogi, i sam dobrowolnie nakłada sobie hańbiącą pętlicę niewoli na szyję, były tylko kroplą oliwy do ognia dolaną. Najzacniejsze myśli uważano jako wrogie, potępiano je bez namysłu, bo tam w oddali widniała wolność pod berłem białej carycy, bo tam rozdawano szychem złotym ukrazsone ikony i czerwońce.

Niedoszły hetman Ukrainy, zatruty jadem, wydzielanym przez popów prawosławnych i paroch unicki, posiadający w piersiach miłość swojej ziemi i widzący jasno zgubę narodu — oto dwaj bohaterowie dramatu Urbańskiego. Pan Aureli lubuje się w silnych kontrastach, jego niedoszły hetman, Omelko, jest synem parocha unickiego, ks. Cyryla, który „jeno modlitwą łączy się z onymi, co Macierzy bronią oraz..., radę daje“.

Silna i zacięta powstaje walka pomiędzy ojcem a synem, walka w swych następstwach straszna, bo wydzierająca ojcu z piersi przekleństwo na własnego syna, wydzierająca synowi życie w kwiecie wieku, a zmuszająca niemal matkę Omelka do zadania mu *trut*-ziela.

Walka ta znalazła w Aurelim Urbańskim doskonałego malarza.

Koloryt dramatu silny, porywający w niektórych scenach swą możo nieraz zbyt daleko posuniętą bezwzględnością, charaktery osób wyraziste, nie rzeźbione delikatnie rylcem eleganckiego rzeźbiarza, ale ciosane wprawną ręką artysty, który jednem uderzeniem dłuta potrafi na swoim utworze wyrąbać właściwe piętno, występują z całą siłą, z całą wypukłością i wywierają głębokie wrażenie na umyśle widza i słuchacza. W „Watażce“ przesuwają się nam przed oczyma postacie, kipiące życiem, w których piersiach bije serce zdolne do odczuwania wszystkich uczuć ludzkich, w których tętnach gra krew żywa, gorąca. Są to postacie z krwi i kości.

Odpowiednią do takich charakterów jest też i treść dramatu. Jest ona prostą, niewyszukaną — ot zwykły epizod z tych smutnych dni naszych ostatka, a jednak ma ona w sobie wiele uroku, i pomimo grozy, której autor co prawda nie szczędził, pociąga ku sobie.

Dwie główne postacie w „Watażce“ spoczęły w ręku dwóch wytrawnych artystów pp. Woleńskiego i Chmielińskiego.

Omelko, w interpretacyi pierwszego z nich, wyszedł bez zarzutu. Artysta znakomicie opracował rolę, zrozumiał ją dobrze, ztąd też niedoszły hetman Ukrainy przedstawił nam się w całej swej grozie, opętanego przez popów szaleńca *ryzuna*. Pan Woleński grał z wielką werwą, z ogniem i zapałem, w słowach, które mu z ust płynęły, czuć było to zazdrość, to nienawiść, to tajone łzy. Artysta zasługuje na uznanie szczere i bezwzględne i dziwić się należy dyrekcyi, że w ostatnich czasach przy rozdawaniu ról jakby umyślnie omija p. Woleńskiego. Artysta ten wnosi z sobą na scenę zapał i uczucie, dwa przymioty, których rozmaite sztuczki aktorskie nie zastąpią nigdy.

Spokojny a sprawiedliwy ks. Cyryl dał pole do popisu p. Chmielińskiemi. Ksiądz unita, wznoszący się w chwili oddawania własnego syna zdrajcy wojsku, na wyżyny bohaterstwa, znalazł w artyście dobrego wykonawcę. Mimo słabego organu głosu umiał p. Chmieliński w chwilach silnie dramatycznych owładnąć uwagą widza.

Rolę Nastji, nieszczęśliwej sieroty zakochanej do szaleństwa w Omelku, grała p. Stachowiczowa. Postać ta zupełnie odpowiada usposobieniu artystki, to też wypadła bardzo dobrze.

Słowa uznania należą się p. Zboińskiemu, za doskonałe pochwycenie charakteru podżegacza Nauma. Artysta w swoim repertoarze stworzył postać nową, której mu szczerze powinszować można. — Inne role wypadły nie bardzo zadowalniająco.

Publiczność nie szczędziła oklasków tak artystom, jak autorowi, którego kilkanaście razy wywołano.

„Watażka“ jest dla naszego repertoaru bardzo dobrym nabytkiem i powinna się cieszyć stałem powodzeniem, tem więcej, że tendencya dramatu jest poczciwą a znakomicie daje się ustępami zastosować do dzisiejszych stosunków rusko-polskich.

# KRONIKA.

Lwów 16 maja.

**Sankcyę monarszą** otrzymał uchwalony przez Sejm projekt ustawy o osuszaniu bagien w powiatach: lwowskim i jarosławskim.

**Nowe pieniądze.** Z dniem dzisiejszym puszczono w obieg srebrne jednokoronówki.

**Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 17 maja r. b. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym wykład p. Edwina Hauswalda: „O systemach kolei miejskich“.

**Mianowania.** Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała doktora wszech nauk lekarskich Czesława Górskiego lekarzem salinarnym w zarządzie salinarnym w Bochni.

Zastępca starszego prokuratora p. Alfred Hinze został mianowany prokuratorem w Stanisławowie; zastępca prokuratora p. Stanisław Przyłuski mianowany zastępcą starszego prokuratora we Lwowie. Zastępcami prokuratora mianowani adjunkci: Jarosław Rojecki do Brzeżan i Jan Kilian do Stanisławowa.

**Przeniesienia.** Zastępca prokuratora p. Maryan Oleński przeniesiony z Sambora do Lwowa, Józef Gołkowski ze Stanisławowa do Lwowa i Wład. Warywoda z Brzeżan do Sambora.

**Z Uniwersytetu.** P. Ludwik Maurycy Landes, kandydat adwokacki, rodem z Bolechowa, w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

**Stypendyum.** Namiestnictwo nadało opróżnione stypendyum z fundacyi Karoliny Glinieckiej o rocznych 105 złr. począwszy od roku szkoln. 1892/93 Teodozemu Zającowi, słuchaczowi III roku prawa na Uniw. lwowskim.

**Deputacya** złożona z pp.: dra Artura Blumenfelda, notaryusza i Antoniego Serkowskiego, aptekarza z Lutowisk, była wczoraj w Sejmie, w sprawie poparcia petycyi o subwencyę na budowę szkoły ludowej w Lutowiskach.

**Ze sfer notaryalnych.** Substytutem notaryusza w Birczy został mianowany p. Stanisław Gałziński, kandydat notaryalny w Przemyślu i sekretarz tamecznej Izby notaryalnej.

**Krakowska Rada miejska** uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu dokonać wyboru prezydenta we środę dnia 24 bm.

**Sąd polubowny w sprawie tramwaju** ukonstytuował się. Obrady odbywają się w gmachu sejmowym. W skład sądu, jak wiadomo, wchodzą pp.: Hr. Stanisław Badeni, jako sędzia powołany przez gminę m. Lwowa, B. Łoziński powołany przez dyrekcyę tramwaju i jako superarbiter prezes Koła polskiego w Wiedniu p. Jaworski. Jako zastępcy gminy jawili się syndyk dr. Popiel, radny dr. Emil Byk, tudzież dyrektor Hochberger, jako doradzca techniczny, ze strony tramwaju zaś adw. dr. Till i dyrektor Schuster. Wywody stron są już prawie ukończone.

**Ślub.** Dnia 29go b. m. odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Zofii Pyszyńskiej z p. Władysławem Pawłowskim, inżynierem kolei państwowej.

**Muzyka wojskowa** 24 pp. grać będzie jutro we środę na Strzelnicy miejskiej. Początek o godzinie pół do 6-tej.

**Główna wygrana** przy wczorajszem losowaniu 3-procentowych papierów kredytowych ziemskich w kwocie 45.000 złr., padła na seryę 1772 numer 14, druga wygrana 12.000 złr. padła na seryę 5927 nr. 2.

**Ze sfer skarbowych.** Egzamin na starszych strażników skarbowych zdali pp.: Władysław Kubicki (z odznaczeniem), Jan Sokulski i Aleksy Kaczmarczyk.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało samoistnymi respicyentami z tytułem komisarzy straży skarbowej, respicyentów: Müllera Hip., Sosnowskiego Włodz., Chudzińskiego Jana, Dzierzkowskiego Maur., Decordego Maryana, Engla Mieczysł. i Curkowskiego Romana.

Starszymi strażnikami mianowani: Tyt. starsi strażnicy: Januszowski Maryan i Czepy Mieczysł.; strażnicy: Drewnicki Mikołaj, Dorożyński Wiktor, Hryniewiecki Teodor, Jednakowski Leon, Kunicki Jędrzej, Konopacki Józef, Muszyński Paweł, Pasiecznicki Józef, Szustakowski Mik., Szczęsnowicz Zygm., Szczebliński Kazimierz, Scherer Robert, Tustanowski Tomasz, Wróblewski Władysław, Załucki Bazyli i Zajączkowski Feliks w okręgu sekcyjnym Podwołoczyska; Dudycz Jan, Gosławski Franciszek, Hodbad Stanisław, Knauer Adam, Kozłowski Edwasd i Mościński Jan w samborskim powiecie skarbowym.

**Z Trybunału administracyjnego.** Na posiedzeniu c. k. Trybunału administracyjnego dnia 12 bm. zapadła uchwała, która dla posiadaczy terenów naftowych w naszym kraju nie będzie bez znaczenia. C. k. urząd górniczy w Drohobyczu polecił niejakiej H. Heinbergowej w Borysławiu, aby dwa szyby naftowe, do niej należące, niezwłocznie zasypała ze względów bezpieczeństwa publicznego i z powodu niezgłoszenia tych szybów wedle § 7 rozp. St. gór. z 13 marca 1886 r. zamieszczonego w dz. ust. kr. Nr. 47 z roku 1886. Rozporządzenie to zostało przez ck. starostwo górnicze w Krakowie reskryptem z dnia 19 marca 1893 l. 526 zatwierdzone, poczem zawiadomiono wspomnianą właścicielkę, że w ślad § 7 ust. z 21go lipca 1871 Nr. 77 dz. ust. p. dalsze rekursy do wys. ck. ministerstwa rolnictwa jako wyższej instancyi nie są dopuszczalne. Przeciw temu reskryptowi wniosła H. Heinberg zażalenie do ck. Trybunału administracyjnego, które było przedmiotem rozprawy odbytej dnia 12 bm. pod przewodnictwem prezydenta hr. Belcrediego. Zastępca strony wnoszącej zażalenie p. adw. dr. Edmund Kornfeld wykazywał, że rozporządzenie takie równa się odebraniu prawa kopalnego i wyzuciu z własności, że nie zachodzą warunki z § 9 kraj. ust. naftowej, że nie przeprowadzono dokładnych dochodzeń co do stanu kwestyonowanych szybów, w końcu, że c. k. okręgowy urząd górniczy nie był kompetentnym do wydania takiego rozporządzenia, gdyż powinno ono pochodzić w pierwszej instancyi od c. k. starostwa górniczego, zaś w II instancyi decydować ma c. k. ministerstwo rolnictwa. Mimo przeciwnych wywodów zastępcy ck. ministerstwa rolnictwa, który zaprzeczył kompetencyi c. k. Trybunału administracyjnego powołując się na „wolne uznanie“ władz w sprawach policyi górniczej, tudzież co do rzeczy samej popierał motywa ck. starostwa górniczego, Trybunał administracyjny do zażalenia się przychylił, zgodnie z wywodami p. adw. dra Kornfelda zaatakowaną uchwałę z powodów nielegalnego postępowania i niedokładnego dochodzenia sprawy zniósł i orzeczenie ck. starostwa górniczego unieważnił.

**Z komitetu leczniczej kolonii rymanowskiej,** zostającej pod przewodnictwem hr. Stanisławowej Badeniowej, otrzymujemy następującą odezwę:

Szybkim krokiem zbliża się sezon kąpielowy. Ileż to matek z troską i niepokojem wyczekuje tej pory, niepewne czy będą w stanie ratować to, co ich sercu jest najdroższe — swe dziecko. Czyż każda jest w możności podjąć kosztowne kuracye i podróże? Dzięki wszakże ofiarności zacnych serc, istnieje w kraju naszym instytucya, mająca właśnie na celu wysłanie do kąpiel chorej dziatwy szkolnej. Jest nią pierwsza krajowa lecznicza kolonia rymanowska, której już całe zastępy dziatwy zawdzięcza swe zdrowie a może i życie.

Podanie o przyjęcie do leczniczej kolonii najdalej do końca b. m. odesłać należy na ręce sekretarza komitetu dr. Józefa Żulińskiego (Lwów, ulica Skarbkowska, Semin. naucz. żeń.) Do podania dołączyć należy:

1. Świadectwo lekarskie, że uczeń czy uczennica jest skrofuliczną i potrzebuje kuracyi wód jodowych, że wszakże nie posiada żadnych ran, wymagających szpitalnego traktowania i opatrunku, nie jest kaleką potrzebującym specyalnego dozoru i nie posiada żadnych wstrętnych wyrzutów, któreby uniemożliwiały pobyt z nim innych dzieci. Wreszcie, że ma znaki szczepionej ospy.

2. Świadectwo szkolne dobrego prowadzenia się.

3. Metrykę, lub urzędowy z tejże wyciąg, gdyż tylko dzieci w wieku od 8 — 12 lat mogą być przyjmowane do leczniczej kolonii.

Świadectwo ubóstwa, jeżeli uczeń czy uczennica stara się o bezpłatne pomieszczenie, lub za zniżoną opłatą. Kandydaci mogący wnieść całkowitą opłatę 40 złr., uwolnieni są od tego świadectwa.

Znaczki pocztowe na zwrot dokumentów.

Ponieważ lecznicza kolonia rymanowska jest krajową, mogą się więc ubiegać o pomieszczenie w tejże uczniowie wszystkich szkół w kraju bez względu na obrządek. Pobyt w kolonii jest 5-tygodniowy.

Liczba wysłać się mających dzieci zawisła będzie od zebranych funduszów. Dokonywująca się bowiem budowa pochłania wszelkie oszczędności, a w b. r. nie mieliśmy dotąd żadnych nadzwyczajnych dochodów. Dotychczasowe zaś rezultaty, tak lecznicze, pedagogiczne jak administracyjne, uwidocznione w sprawozdaniarch rocznych leczniczej kolonii rymanowskiej, najwymowniejszym są dowodem, że grosz złożony na tę instytucyę na marne nie idzie. Wszelkie datki przesyłać można na ręce skarbnika leczniczej kolonii rymanowskiej Wł. Zontaka (Lwów, Muzeum hr. Dzieduszyckiego) lub za pośrednictwem redakcyj pism, których poparciu w przeważnej części rozwój instytucyi naszej zawdzięczamy.

**Odczyt prof. Popowskiego** „O polityce Czechów“ wygłoszony w sobotę w „Kole literackiem“ zgromadził licznych słuchaczy, wśród których wielu było posłów sejmowych. Uwagi swoje wysnuł prelegent ze spostrzeżenia, jakie każdy przyglądający się polityce Czechów robi, że w przekonaniach ich i postępowaniu jest bardzo wyraźna dwoistość. Bo z jednej strony nie można im zaprzeczyć gorącego patryotyzmu, ale z drugiej trudno zamknąć oczy na ich umizgi panslawistyczne, które z natury rzeczy są przeczeniem patryotyzmu. Zwykle o owej dwoistości w polityce czeskiej sądzi się w ten sposób, że się uważa jeden prąd za szczery, drugi tylko za udanie. Przyjaciele Czechów powiadają, że oni tylko po to kokietują z Rosyą, aby zdobyć jak najwięcej ustępstw dla siebie, przeciwnicy zaś uważają ich za bezwzględnych zaprzedańców panslawizmu. Tymczasem, jak powiada p. Popowski, i patryotyzm i zapędy panslawistyczne u Czechów są szczere, a dziwne to zjawisko tłómaczą nam dzieje odrodzenia narodu czeskiego. Kiedy w naszych czasach poczęły się budzić Czechy z wiekowego uśpienia, ludzie, jak Kolar, rozdmuchując iskierkę ich życia, przystępowali do tego z pewną niewiarą, nie krzepił ich patryotyczny spadek wieków minionych, mimowoli szukali więc oparcia i wynaleźli je sobie w sympatyach ogólno-słowiańskich. Jednak drobiazgowa ich praca od dołu, od ludu, odniosła świetny skutek: naród czeski narodził się powtórnie! Ale po swoich budzicielach wziął w spadku zapędy panslawistyczne, wziął je jako prawdę, w którą bezwzględnie wierzyć należy i stawia je na równi z dążeniami patryotycznemi. Przecież tak zawsze zostać nie może — mówił pan Popowski. — Oba te kierunki rozdzielą się na dwa obozy, a potem patryotyzm weźmie niewątpliwie górę nad panslawizmem. Takie pocieszające wyklarowanie się przekonań w Czechach odbywa się już teraz i za przedstawiciela kierunku panslawistycznego uważa prelegent Juliusza Gregra, podczas gdy już jego brat Edward przechyla się nieco ku prądom szczerze patryotycznym, ktorych najwybitniejszym przedstawicielem jest prof. Masaryk.

Odczyt p. Popowskiego, urozmaicony licznymi cytatami z dzieł, traktujących o Czechach, z czasopism czeskich i mów czeskich deputowanych w Radzie państwa, nagrodzili obecni rzęsistymi oklaskami.

**Łyczaków,** ta tak upośledzona pod względem zdrowotnym dzielnica naszego miasta, może nareszcie doczeka się energiczniejszej niż dotąd opieki ze strony organów magistrachich. Pan Mochnacki zwołał wczoraj ankietę w celu naradzenia się nad usunięciem tych czynników, które corocznie robią z dzielnicy Łyczakowskiej gniazdo chorób zaraźliwych. W dyskusyi stwierdzono, że głównym powodem wybuchu tyfusu jest studnia przy ulicy Łyczakowskiej naprzeciw domu pod liczbą 21, zasilana wodę z wodociągu dominikańskiego, oraz wadliwy kanał, poczem p. Mochnacki oświadczył, iż zarząd miasta bezzwłocznie rozpocznie budowę kanału w ulicy Łyczakowskiej, a nadto odniesie się do Wydziału krajowego i wojskowości o zbudowanie izolowaneg kanału, wpadającego do nieprzepuszczalnego kanału w ulicy Łyczakowskiej lub Piekarskiej.

Nakoniec wybrano komisyę, która zajmie się dokładnem zbadaniem przyczyn wybuchu tyfusu na Łyczakowie.

**Przygotowanie do egzaminów wstępnych.** Jednę z najmniej korzystnych stron naszej pedagogii gimnazyalnej przedstawiały dotychczas egzamina wstępne do rozmaitych klas gimnazyum. „Niedostateczne“ a raczej „nieumiejętne przygotowanie“. Oto był sąd, jaki mniej więcej niemal o wszystkich egzaminowanych można było powiedzieć. Mimo to wielu uczniów, zmuszonych okolicznościami, odbywało nauki prywatnie i zdawało egzamina. Oprócz małej korzyści naukowej miały owe egzamina jeszcze jednę złą stronę, były niezwykle kosztowne. Trzeba bowiem było opłacić słono korepetytora, który najczęściej nic nie nauczył i nauczyć nie mógł, bo sam niewiele umiał.

Dlatego rodzice, których dzieci odbywają naukę prywatnie, z radością powitać winni wiadomość, że grono profesorów czynnych i emerytowanych otwiera we Lwowie z dniem 15 lipca kurs przygotowawczy dla egzaminów wstępnych do gimnazyum i zakład korepetytorski. Będzie to niejako pensyonat, w którym ster nauki obejmą znani i powszechnie szanowani pedagogowie. Odbywać o i będą fachowo-metodyczne korepetycye z uczniami w grupach wedle klas, do których przygotowani być mają. Opłata za naukę jest niesłychanie niska, bo wynosi zaledwo 10 zł. miesięcznie i jednorazowo 5 zł. na przybory naukowe.

Przygotowań do matury nie wyklucza się; wpisy przyjmuje się tylko do końca czerwca rb. Bliższej informacyi zasięgnąć można w księgarni Starzyka (przedtem Milikowskiego).

**Z Czerniowiec** nam piszą:

Nie będę przytaczał zeznań wszystkich oskarżonych akademików i policyantów w procesie o napad na Sokołów, gdyż — jak to już zaznaczyłem — powtarzają oni wszyscy jednę śpiewkę: „Nie wiem, nie widziałem, nikogo nie biłem.“ Z zeznań zaś świadków, którzy zupełnie co innego mówią, zasługuje na uwagę przesłuchanie Dmytra Achtymijczuka, który podówczas był stróżem nocnym w Czerniowcach. Stanął on przed sądem we czwartek i opowiada pamiętne zajście jak następuje:

»W nocy z 17 lipca miałem stanowisko obok kościoła łacińskiego. Już dniało, kiedym usłyszał na rynku krzyki. Biegnę. Mnóstwo tam ludzi, policyanci biegają za panami i biją. Każdy robi swoje. Spojrzę, aż tu barona Jana Kaprego obskoczyło trzech policyantów: Pałaniuk, Brailan i Lahowej. Pałaniuk i Brailan biją go szablami, a Lahowej pałką. Proszę ich: Dajcie spokój, „nie psowajte“ go, bo to pan baron! A pan baron mówi: Widzisz, Dmytro, co oni wyrabiają? Na to nadbiega policyant Markiewicz i „łap“ barona za rękaw i ciągnie go i woła: Aha, baron! Ano, co to za baron? do wachmajstra z nim. I pociągnął pana barona do wachmajstra Janowicza, który stał blisko. Ja biegnę i wołam: Panie wachmajster, to pan baron Kapri, „szkoda, szczoby go popsowały“. Pan baron rozmawiał coś po niemiecku, ale ja tego nie rozumiałem.«

Z powodu przesłuchania tego świadka przyszło do gwałtownego zajścia między obrońcą oskarżonych dr. Seleskim a przewodniczącym trybunału. Obrońca zapytał świadka, czy to prawda, że br. Kapri przyrzekł mu posadę policyanta, jeżeli będzie zeznawał, że go bito. Przeciw temu pytaniu zaprotestował zastępca br. Kaprego i innych Polaków dr. Zipser, a przewodniczący udzielił p. Seleskiemu nagany, gdyż p. Seleski bez żadnej podstawy insynuował br. Kapremu, jakoby ten namawiał świadka do krzywoprzysięstwa. P. Seleskiego nagana ta widocznie wprawi a w niezwykłe rozdrażnienie, zgłosił odwołanie przeciw niej, chociaż takie odwołanie jest niedopuszczalne, zapytywał świadka o rzeczy które przewodniczący od pytania uchylił, i zachowywał się w ten sposób, że wreszcie przewodniczący wykluczył go od obrony, wezwał oskarżonych, aby sobie wybrali innego obrońcę i aż do tego czasu odroczył rozprawę.

**Z Rady miejskiej.** Wczoraj o godzinie 7 wieczorem wszystkie sekcye Rady miejskiej odbyły posiedzenia celem ukonstytuowania się. Sekcya I (dobroczynności) wybrała przewodniczącym p. Stokowskiego, zastępcą p. Markiewicza, gospodarzami pp. Walichiewicza i Łukawskiego; sekcya II (finansowa): przewodniczącym p. Marchwickiego, zastępcą p. Schajera, gospodarzami pp. J. Langa i B. Mikulskiego; sekcya III (budownicza): przewodniczącym p. Heppego, zastępcą p. Janowskiego, gospodarzami pp. Ciuchcińskiego i Gołąba; sekcya IV (sanitarna): przewodniczącym dra Stroynowskiego, zastępcą J. Piepesa, gospodarzami pp. Kordysa i Sembratowicza; sekcya V (szkolna i organizacyjna): przewodniczącym dra Radziszewskiego, zastępcą dra Piętaka, gospodarzami pp. Duniewicza i Getritza. Na delegatów uchwalono zaproponować Radzie miejskiej pp.: z sekcyi I Łukawskiego i Walichiewicza, z sekcyi II dra Byka, Bardasza, dra Ciesielskiego, dra Gryzieckiego, Schajera i dra Marjańskiego, z sekcyi III Gołąba, Ciuchcińskiego, Czapczyńskiego, Michalskiego i Janowskiego, z sekcyi VI Syroczyńskiego, Piepesa, Beisera i dra Gostyńskiego, a z sekcyi V dra Dziędzielewicza, Getritza i dra Goldmana.

W czwartek o godzinie 6 wieczorem odbędzie się wspólne poufne posiedzenie sekcyi II, III i IV w sprawie tramwaju elektrycznego.

**Pożar.** Z Wiśniowczyka nam piszą: Dnia 11 maja b. r. na Wniebowstąpienie o godzinie w pół do 11-tej rano wybuchł w Wiśniowczyku w powiecie Podhajeckim u jednego z tutejszych mieszkańców pożar i w niespełna pół godziny zniszczył cztery budynki gospodarcze. W czasie pożaru kościół był przepełniony ludźmi i na pierwszy alarm ogniowy, powstała w kościele wielka panika i zamięszanie, ale dzięki przytomności miejscowego proboszcza ks. Piotra Niedźwieckiego, który nie pozwolił dzwonić i zwolna ludzi przygotował do wiadomości o pożarze, wierni wyszli bez wypadku z kościoła i z całą energią rzucili się do pożaru, który w mgnieniu oka ugasili.

Szczęściem że nie było wiatru i że stało się to w dniu świątecznym gdy ludzie byli w domu i zaraz na ratunek pospieszyć mogli. Również podnieść należy, że i tutejszy dzierżawca p. Wołodkowicz na pierwszą wieść o ogniu przybył na ratunek z ludźmi dworskimi, sikawką i dwoma beczkowozami, pracując niezmordowanie aż do ugaszenia ognia. Wielka szkoda, że gmina tutejsza dotychczas nie posiada uorganizowanej straży ogniowej, ani też studni, ani żadnych rekwizytów ogniowych.

**Ze Śniatyna** donoszą *Gazecie Kołomyjskiej*, że starosta w Śniatynie, p. Józef Arvay, zachorował na melancholię. Owoż doniesienie to jest zupełnym fałszem.

**Wydział** „Bratniej Pomocy“ uprasza wszystkie osoby które się podjęły zbierania fantów na tombolę, mającą się odbyć podczas festynu, aby zechciały łaskawie odsełać zebrane fanty najdalej do 20 bm. w godzinach południowych.

**Z miasta** nam piszą: Proszę zapytać nasz świetny Magistrat:

1) Czy nie ma we Lwowie lakierników chrześcijan? Przed trzema tygodniami pracowało na cmentarzu Łyczakowskim dwóch żydów, czeladników niejakiego Rosnera, lakiernika, około ławek; — dziś rano widziałem znowu dwóch żydów lakierników z przyborami, przed mieszkaniem zarządzcy cmentarza. Czy godzi się profanować miejsce tak święte i dla każdego z nas tak drogie przez wprowadzanie doń innowierców?

2) Czy nie możnaby ustanowić straży cmentarnej? Marnego kwiatka trudno dochować się na grobie, światło nawet kradną! Nadto od niejakiego czasu urządzają sobie tam przeróżne indywidua schadzki. Z papierosem w ustach obok swych dulcynei wyzywają cierpliwość ludzką swą arogancyą i cynizmem.

3) Z jakiej racyi dozwolił Magistrat ks. Tworowskiemu, kapelanowi szpitala, *jeździć po cmentarzu dorożką?*

Chciałem już zakończyć — gdy w tem przyszło mi pewne pytanie do głowy, a tem jest: dziś rano o 8-mej przypadkowo widziałem *kleryków ruskich* idących na wykłady na wszechnicę. Na cały ich tłum ledwo *czterech* (4!) uchyliło kapelusza przed kościołem wówczas otwartym; otóż chciałbym się dowiedzieć, czy ci, co to uczynili, są to jeszcze niezepsuci arbituryenci gimnazyalni, czy też alumni, których studya teologiczne *już pouczyły*, że nawet w kościele św. Mikołaja obrządku łać. przebywa Ten, przed którym czoła uchylić należy?

*Catholicus.*

**Z Przemyśla** otrzymujemy następujące pismo: Dnia 1 maja b. r. zamkniętą została tania kuchnia ludowa, która tu od dnia 21 stycznia b. r. pod zarządem dwóch sióstr Służebniczek prowadzoną była. W ciągu tego czasu wydano ogółem 4097 obiadów po cenie 12 i 10 ct., co przyniosło okrągło 491 zł. zaś koszta prowadzenia kuchni, oprócz datków w naturaliach, wynosiły . . . 746 r.

Niedobór w kwocie . . . . . 255 zł.

pokryty został z dochodu na ten cel urządzonej wenty gospodarskiej, która przyniosła . . . . . . 757 zł.

Pozostałe . . . . . 496 zł.

zostały złożone w przemyskiej Kasie zaliczkowej i będą użyte na dalsze prowadzenie kuchni już od 1 września b. r, ażeby zaraz z początkiem roku szkolnego dać możność biednym studentom żywienia się zdrowym i czysto przyrządzonym wiktem.

Raz więc jeszcze dziękuję wszystkim, którzy hojnem zaopatrzeniem wenty do tego humanitarnego dzieła dopomogli, oraz paniom: Czaykowskiej, Casparowej, Cassinowej, Dworskiej, Harwatowej, Jasnowskiej, Kiebuzińskiej, Motalowej, Madejskiej, Niederreuterowej, Puchalskiej, Piątkiewiczowej Irenie, Piątkiewiczowej Antoninie, Rokickiej, Szalayowej, Schindlerowej, Sławińskiej, Smolarskiej, Sikorskiej, Wasilkowskiej, Wysockiej, Voeroessowej, Zaczeńskiej i Żebrackiej, które nadzorem swoim przy wydawaniu obiadów do porządku i powagi tej instytucyi wiele się przyczyniły, szlę serdeczne „Bóg zapłać“.

*Elżbieta Sapieżyna.*

**Festyn akademicki,** jeżeli pogoda pozwoli, od-

będzie się z początkiem czerwca na górze Zamkowej. Komitet postarał się o liczne niespodzianki dla publiczności, a jednym z głównych punktów zabawy będą po raz pierwszy we Lwowie urządzone amerykańskie wyścigi na cyklach, połączone z totalizatorem.

**Popłoch** istotny wśród małych żydziaków, roznoszących po mieście zapałki, wzbudziły skrzynki automatyczne „Towarzystwa szkoły ludowej" umieszczone przed kilku dniami w kilku punktach miasta. Skoro się tylko ściemnia, zaraz około skrzynki kupi się gromadka zapałkarzy, którzy zaczynają majstrować około otworów, starając się zatkać je koniecznie, aby ani cent nie mógł wpaść, ani też pudełko u dołu wypaść. W ten sposób udało im się już zepsuć dwie skrzynki, które musiano oddać do naprawy.

Skoro policya lwowska jest tak niedostateczną, że psotnikom w ich działalności przeszkodzić nie zdoła, to byłoby może wskazanem, żeby publiczność sama wzięła te skrzynki pod swą opiekę i tym sposobem ukróciła samowolę żydziaków.

**Dowiadujemy się**, że zakład kąpielowy w Lubieniu, prowadzony dotąd przez niedawno a przedwcześnie zmarłego c. k. radzcę zdrowia Dr. Riedera obejmie prawdopodobnie dr. Paweł Radecki, tak zaszczytnie znany mieszkańcom Krakowa, jako dotychczasowy kierownik podobnego zakładu w Swoszowicach, naszym zaś czytelnikom z fejletonu, gdzie drukowaliśmy jego artykuł „Hygiena odzieży".

**Stan powietrza.** Termometr + 13° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 16° Reaumura. Barometr 759. Spada. Dziś pierwszy prawdziwie letni dzień.

**W salonie**

Balzakowska piękność do młodego porucznika:

— Jak to widać, że żyjemy w czasach pokojowych!

— Dla czego, pani?

— Dla tego, że np. pan nie myślisz wcale o zwycięstwach.

**Na raucie.**

— Twój brat — moja droga — jest człowiekiem źle wychowanym; zachowuje się względem mnie wprost oburzająco.

— Masz racyę, moja kochana; oddawna robię mu ten zarzut, że za mało ma uszanowania dla wieku.

**Teatr.** Dziś we wtorek: „Muszkieterzy w konwikcie", operetka w 3-ch aktach Varney'a. — Jutro we środę po raz drugi: „Watażka", dramat w trzech aktach Aurelego Urbańskiego.

# SEJM.

Lwów 16 maja.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. marszałek o godzinie 11 minut 15. P. Sękowski otrzymał urlop na 3 dni.

Z porządku dziennego przekazano do komisyi gospodarstwa krajowego sprawozdanie Wydziału krajowego o czynnościach odnoszących się do podniesienia hodowli bydła, a do komisyi budżetowej sprawozdanie co do wzięcia udziału Wydziału krajowego w wystawie krajowej. Sprawozdanie Wydziału krajowego o udzieleniu materyalnej pomocy kraju na rzecz budowy kolei lokalnej, któraby połączyła Brzeżany i Podhajce z kolejami Czerniowiecką i Karola Ludwika odesłano do komisyi kolejowej. — Na wniosek Wydziału krajowego, przedstawiony przez p. Edwarda Jędrzejowicza uchwalono udzielić na lat 5 koncesye na pobór opłat mytniczych na drogach gminnych z Siepietnicy przez Szerzyny do Swoszowy, z Szerzyn do Jodłówki i z Przemyślan do Pomorzan. Gminie m. Chrzanowa zezwolono na dalszy pobór opłaty gminnej od trunków spirytusowych i od piwa od r. 1893 do końca r. 1894 w wymiarze wyższym niż dotychczasowy.

Następnie przystąpiła izba do dalszego ciągu rozprawy nad wnioskiem p. Skałkowskiego względem postępowania władz skarbowych przy egzekwowaniu podatków i innych należytości rządowych.

P. Teliszewski wykazywał, iż sprawa podatkowa jest najważniejszą dla naszego kraju, który ugina się pod ciężarem podatków i wyraził podziękowanie p. Skałkowskiemu, iż sprawę tę w sejmie poruszył. Z ciekawością i zadowolnieniem odczytał sprawozdanie komisyi podatkowej, gdyż ona rzeczywiście porusza te rany, które najbardziej bolą i stara się za pomocą odpowiednich rezolucyi choć w części je uleczyć. Sposób ściągania podatków jest bowiem w kraju naszym nadzwyczaj uciążliwy. Władze skarbowe przy egzekwowaniu zaległych należytości nietylko nie powodują się ludzkością, ale nie zachowują nawet zasadniczych przepisów ustawy, a swem postępowaniem wyrządzają największą szkodę najniższej warstwie naszego społeczeństwa, włościaństwu, gdyż egzekutorowie podatkowi naruszają nawet ustawę z r. 1887 i za zaległości podatkowe zabierają włościanom resztki mienia, nie pozostawiają im niezbędnych środków do dalszego zarobkowania i tamują zwykły tok gospodarstwa przez zajęcie przedmiotów należących do tak zwanego *„fundus instructus"*.

Postępowanie ich jest nieraz tak prowokujące, że oburza nawet bardzo spokojnego i żywiącego wielkie uszanowanie dla władzy włościanina, i często prowadzi go przed kratki sądowe za opór władzy.

W dalszym ciągu swej mowy skreślił mówca dzieje reformy ustawy o należytościach. Mówca już w r. 1889 poruszył tę sprawę w sejmie, a ówczesna komisya podatkowa uznała ją za naglącą i na jej wniosek Sejm uchwalił wezwać rząd, aby przedłożył projekt nowej ustawy o należytościach. Wezwaniu temu Sejm dotąd zadość nie uczynił, a na tej opieszałości cierpi najbardziej ludność włościańska, ponosząc bardzo dotkliwe ciężary i opłacając najróżnorodniejsze opłaty, czasem zupełnie nieuzasadnione. Opłaty te i ich bezwzględne ściąganie podkopały byt ekonomiczny włościan i dziś po wsiach, gdzie dawniej byli bogaci gospodarze, widzimy tylko zubożałych zarobników. Grunta ich i bydła poszły na opłatę ciężarów skarbowych. Mówca na dowód bezwzględności egzekutorów podatkowych, rujnującej włościan przytacza kilka przykładów. W jednej gminie egzekutor wyjął z pod chorej kobiety poduszkę, w innej znów spotkał chłopa idącego na jarmark, zatrzymał go, zdjął zeń buty i boso puścił do miasta. W pewnej wsi była wdowa z 5 dzieci, która prócz chaty, kawałeczka ogrodu i jednej krowy nic nie posiadała. Egzekutor podatkowy zabrał jej tę krowę i ona nie miała dać jeść co dzieciom. A wtedy już obowiązywała ustawa z r. 1887. W innej znów gminie na 180 kontrybuentów zagrabiono 157 i zabrano im wszystko: buty, zboże, kożuchy itd., fanty zaniesiono do karczmy do żyda. Gdy potem kontrybuenci zaległości swe popłacili, mimo to zagrabionych rzeczy na powrót nie dostali, gdyż jedne żyd zatrzymał za długi, które jemu byli włościanie winni, inne zaś poginęły. W innej gminie znów zafantowano 42 gospodarzy, lecz wszystkie fanty gdzieś zginęły mimo, że kontrybuenci popłacili zaległości.

Trudno uwierzyć prawdziwie, iż dzieją się podobne nadużycia i mimowoli nasuwa się pytanie po co właściwie wydano ustawę z roku 1887, nakazującą władzom skarbowym postępować z wszelką względnością w obec podupadłych majątkowo kontrybuentów. Trzeba tu więc koniecznie radykalnej zmiany stosunków.

Gdy w gminie jakiejś wskutek malwersacyi wójta lub pisarza gminnego powstanie deficyt, wówczas władze skarbowe nic nie chcą o tem wiedzieć, lecz podatki na nowo rozpisują. Jest to przecież wbrew ustawom.

Mówca uznając dążenia Sejmu do poprawienia obecnych opłakanych stosunków podatkowych czynił mu jednak wyrzuty, że dopiero teraz głos stanowczy w tej sprawie zabiera, i o poprawie tych stosunków myśli. Dawniej, gdy uciskano tylko chłopów, Sejm milczał zawzięcie, dziś dopiero, gdy władze skarbowe wzięły się do szlachty i jej nie oszczędzają, Sejm obudził się z apatyi i podniósł alarm. (Uwaga ta była wcale niewłaściwą i nieprawdziwą. P. R.).

W końcu krytykował mówca instrukcye wydane przez władze skarbowe dla egzekutorów podatkowych, i domagał się aby Sejm w sprawie podatkowej energiczną rozwinął akcyę. (Oklaski). P. Teliszewski mówił półtorej godziny.

Po p. Teliszewskim zabrał głos p. Włodzimierz Kozłowski i przedewszystkiem wystąpił przeciw twierdzeniu p. Teliszewskiego, jakoby Sejm dopiero teraz zaczynał zajmywać się sprawami podatkowemi. Tak źle nie jest. Sejm od r. 1861 bezustannie zajmował się temi sprawami a wielkie pod tym względem zasługi położyli mężowie, posiadający tak znakomite wiadomości fachowe jak pp. Starowiejski, Skałkowski, Męciński. W dalszym toku polemizował mówca z wczorajszymi wywodami komisarza rządowego i wytykał wady projektowanej reformy podatków. Główną wadą zdaniem mówcy jest to, że rząd chce przyznać krajom koronnym tylko pewną część (20 prct.) podatku dochodowego. Należałoby zdaniem mówcy odstąpić krajom cały gruntowy podatek, domowo-klasowy i przypuścić je do pewnego udziału w podatkach konsumcyjnych. Przyznanie zaś krajom tylko pewnego procentu z podatku dochodowego byłoby faworyzowaniem krajów bogatych, jak Czechy i dolna Austrya, Galicya zaś wyszłaby na tem bardzo źle.

Następnie krytykował mówca niejasność naszego ustawodawstwa skarbowego. Nawet wytrawny urzędnik skarbowy nie może często znaleźć wyjścia z tego labiryntu rozporządzeń i przepisów. Niejasność naszego ustawodawstwa skarbowego przypomina mówcy następującą anegdotę: „W pewnem państwie, oczywiście nie w Austryi, kazał minister wypracować referentowi projekt ustawy o należytościach. Po kilku tygodniach przyniósł referent gotowy operat. Minister przeczytał go i oddał referentowi mówiąc: „Ustawa jest zanadto jasna, trzeba ją przerobić." Referent przerobił ją, ale minister zwrócił mu ją po raz wtóry mówiąc: „Jeszcze za jasna." Referent zadał sobie teraz pracy i przerobił ustawę po raz trzeci. Gdy minister ją przeczytał, rozjaśniło się jego oblicze i zawołał: „Teraz będzie doskonała, bo ja sam nic z niej nie rozumiem" (Wesołość).

P. Jan Stadnicki w jędrnem przemówieniu podniósł, że między postępowaniem egzekucyjnem a ogólnym systemem podatkowym, a przeto także projektowaną reformą podatków, jest ścisła łączność, to też poruszenie tej kwestyi w Sejmie jest bardzo na czasie. Kraj nasz bardzo dotkliwie czuje ostatnie obostrzenia w postępowaniu władz skarbowych i życzyćby należało, aby obecna dyskusya w Sejmie dostarczyła posłom naszym w Radzie państwa wskazówek, jak należy dążyć do słusznego rozkładu podatków i do złagodzenia ucisku podatkowego.

„P. minister skarbu, rzekł mówca, zapewniał nas o swej życzliwości dla kraju naszego, mówił także nieraz, że nasze stosunki krajowe nie są mu obce. Owóż niebawem nadarzy mu się najlepsza sposobność udowodnienia tej życzliwości i tej znajomości stosunków naszych — t. j. przy rewizyi katastru. Wtedy będziemy mogli ocenić, do jakiego stopnia sięga ta jego życzliwość i znajomość stosunków naszych". — Mówca ma nadzieję, że projektowana reforma podatków przyniesie krajowi naszemu pożytek, jeżeli tylko jego właściwości i jego potrzeby będą uwzględnione. A takie uwzględnienie naszych właściwości i potrzeb jest konieczne. Wprawdzie polityczne położenie nasze jest od lat 30 pomyślne, wszelako należy pamiętać o tem, że wówczas, kiedy inne kraje monarchii doznawały życzliwości i opieki rządu, z Galicyą postępowano tak, jak gdyby jej finansowe zrujnowanie było głównym celem polityki rządowej.

P. Dawid Abrahamowicz wykazywał, że między sumą podatkową płaconą przez kraj a opłatami składanemi przez kontrybuentów wielka jest różnica. Gdyby ten podatek, który kraj płaci, rozłożony był równomiernie na wszystkich kontrybuentów, to nie dałby się on bardzo dotkliwie uczuwać. Lecz niestety są ludzie posiadający krociowe majątki, którzy ani centa nie płacą ani na podatki krajowe ani na gminne. Tym nieprawidłowościom zapobiegnie reforma podatkowa, którą się zajmuje komisya podatkowa w Radzie państwa. Jeżeli reforma przyjdzie do skutku, to z pewnością podział ciężarów będzie równiejszy i sprawiedliwszy. Prawda, że sprawiedliwy rozkład podatków jest trudny, ale komisya robi co może, aby go wyrównać, i pierwotny projekt rządowy zupełnie zmieniła, nadała mu inną formę i podstawy. W końcu nawiązując swe słowa do poprzedniego przemówienia p. Teliszewskiego oświadczył mówca, iż lud wiejski w komisyi podatkowej w Radzie państwa miał gorliwych obrońców. (Brawa).

P. hr. Męciński oświadczył, iż do zabrania głosu skłoniło go wystąpienie p. Teliszewskiego przeciw Sejmowi, iż początkowo nie zajmował się sprawami podatkowemi, i że gdy p. Teliszewski postawił swój wniosek o reformę podatków, wówczas go polska większość izby nie poparła. Mówca zwraca p. Teliszewskiemu uwagę, że zarzut jego jest zupełnie niesłuszny. W sejmie sprawą tą zajmowano się już kilkakrotnie, poruszali ją mówca, p. Abrahamowicz i inni. Tymczasem z przemówienia p. Teliszewskiego mogłoby się zdawać, że on był pierwszym, który w tej Izbie przemówił w obronie przeciążonej podatkami ludności, a tak nie jest.

W końcu przypominał mówca p. Teliszewskiemu zasługi jakie koło reformy podatkowej położył śp. p. Krzeczunowicz, którego dziś dzielnie zastępuje p. Abrahamowicz. (Oklaski.)

P. Teliszewski zabrawszy głos do faktycznego sprostowania oświadcza, iż nikomu nie chciał uszczuplić zasług i jak najchętniej oddaje pełne uznanie tym, którzy na tem polu pracowali i pracują.

Sprawozdawca dr. Skałkowski w końcowem przemówieniu zbijał wczorajsze wywody komisarza rządowego, który odczytał całe kolumny cyfr na dowód, że ucisku podatkowego nie ma. Gdyby takie zestawienie cyfrowe przedłożył Departament rachunkowy swojej przełożonej władzy na dowód, że urzędy podatkowe nie pobierały podatków niesłusznie, to miałoby to jakąś racyę, ale reprezentant rządu nie powinien przed reprezentacyą krajową z takimi dokumentami występywać w sprawie, o którą idzie.

W dalszym toku udowadnia mówca, że lwowska Kasa oszczędności nie jest traktowaną równi z takiemi instytucyami finansowemi w innych prowincyach, lecz opłaca o wiele dotkliwsze podatki. Do uwag, zrobionych przez poprzednich mówców, dorzuca i sprawozdawca kilka ze swej strony. Oto n. p. nowy kwiatek fiskalizmu austryackiego. Pewien właściciel dóbr zamierzał zaciągnąć w Towarzystwie kredytowem pożyczkę 70.000 złr. Zeznał więc skrypt, który zaintabulowano, a władza skarbowa wymierzyła od tego skryptu należytość 700 złr. Pożyczka atoli nie przyszła do skutku, a ów właściciel sprzedał swój majątek. Skrypt ów ekstabulowano, władza sbarbowa jednak ściąga owych 700 złr. w drodze egzekucyi zarówno od Towarzystwa kredytowego jak i od nowego nabywcy owego majątku.

Przemówienie sprawozdawcy nagrodzono hucznymi oklaskami, poczem przystąpiono do debaty szczegółowej i przyjęto jednomyślnie wszystkie przez komisyą podatkową proponowane rezolucye, które podaliśmy we wczorajszym numerze.

Godzina 2 minut 30 posiedzenie trwa dalej.

# Sport.

W *Sporcie* wiedeńskim czytamy:

„Jak wielkiem jest zamiłowanie naszej młodzieży do jazdy myśliwskiej, okazuje się znowu jasno z wiadomości, która nas dochodzi z Galicyi. Utworzyło się tam w Trembowli akcyjne Towarzystwo polowania „per-force," które też z pomocą pułkownika hr. Auersperga, komendanta centralnej szkoły jazdy konnej w Wiedniu, sprowadziło 15 sfor pięknych „foxhounds" (psów na lisa) z Anglii, może zatem słusznie spodziewać się dobrego sportu w jesieni. Towarzystwo liczy już około 50 członków z kół cywilnych i wojskowych, między innymi JE. hr. Siemieńskiego, JO. ks. Windischgrätza, jenerała kawaleryi, br. Löhneysena, jenerała-porucznika, hrabiów Tarnowskich, Baworowskich, rotmistrza ks. Schönburga, porucznika hr. Herbersteina, cały korpus oficerski 10 pułku dragońskiego itd. „Mastrem" (t. j. kierownikiem polowania) jest porucznik hr. Józef Koziebrodzki, pod którego kierownictwem Trembowla wkrótce stać się gotowa dla Galicyi tem, czem Pardubice są w Czechach. Teren myśliwski jest najlepszym, o jakim można marzyć, więc tylko sobie życzyć wypada, ażeby wszyscy sportsmeni w kraju poparli młodą instytucyę".

Tyle *Sport* wiedeński; prócz tego dowiadujemy się, że do Towarzystwa myśliwskiego w Trembowli przystąpili też hrabiowie Gołuchowscy, panowie: Gorayski, Irsay, Korytowski, Cielecki, Czaykowski, Potworowski, Zagórski, Bocheński i w. i.

# Część ekonomiczna.

§ **W sprawie wywozu nierogacizny** z Galicyi i Bukowiny do innych prowincyi monarchii ogłosił dziennik urzędowy nowe rozporządzenie ministeryalne. Wedle tego rozporządzenia musi nierogacizna być oddaną zakładowi kontumacyjnemu w Krakowie lub Białej pod obserwacyę. Bezpośrednie ładowanie jej ze stacyi galicyjskich do stacyi w innych prowincyach jest zabronione. Zakład kontumacyjny w Białej odbiera nierogaciznę w poniedziałki i wtorki, zaś zakład w Krakowie w czwartki i piątki każdego tygodnia.

Dalsza ekspedycya nierogacizny z Białej odbywać się będzie w piątek, mianowicie tych przesyłek, które zakład odebrał w poniedziałek, zaś w sobotę tych przesyłek, które zakład odebrał we wtorek. Z Krakowa dalsza ekspedycya odbywać się będzie każdorazowo we wtorek następnego tygodnia. Bez zachowania tych formalności nierogacizny wyładowywać nie wolno, a przesyłki zwróconoby nadawcy na jego koszta.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 15 maja. Z powodu niepomyślnych wiadomości z Anglii i z Węgier poszły ceny zboża szalenie w górę. Pszenica na maj-czerwiec 8·68, żyto na jesień 8·30, owies na maj-czerwiec 7·10.

# Telegramy „Przeglądu".

**Rzym** 16 maja (pryw.) Papież przyjmował wczoraj pielgrzymów polskich z Poznańskiego. Audyencya ta była jedną z najświetniejszych. Ks. arcybiskup Stablewski odczytał adres pielgrzymów, na który Ojciec św. odpowiedział. Przemowa Ojca św. trwała pół godziny. Papież podnosił w niej z uznaniem zasługi ks. Stablewskiego i sławił przywiązanie narodu polskiego do wiary ojców. Ks. arcybiskup złożył następnie 53.000 fr. na świętopietrze i przedstawił Ojcu św. każdego uczestnika pielgrzymki. Wszyscy byli głęboko wzruszeni. Przy audyencyi obecni byli kardynałowie: Ledóchowski, Mocenni, Macchi i Ruggiero.

Adres odczytany przez arcybiskupa Stablewskiego opiewał jak następuje:

*Ojcze Święty!*

W chwili, kiedy cały świat Chrześcijański korne do Najwyższego zanosi modły, błagając, aby Świątobliwość Waszą wszelkiemi dobrami obdarzyć raczył, nie może w tym wspaniałym zastępie braknąć i nas, którzy jesteśmy duchowem potomstwem św. Wojciecha B. M. i którzy składając się do nóg Waszej Świątobliwości, dzielimy ogólny zapał i uniesienie.

Dzień bowiem zajaśniał nam pamiętny, w którym wspólny Ojciec całego Chrześcijaństwa, sterujący dziś mądrze łodzią Piotrową, przed laty 50 biskupią mitrą uwieńczony, zaliczony został do prześwietnego Arcykapłanów senatu, których Duch św. postanowił biskupami, ażeby rządzili Kościołem Bożym.

Tę radosną rocznicę złotego jubileuszu Twojego Ojcze Św. uroczyście obchodzi Kościół Boży i dzięki składa Najwyższemu, że Świątobliwość Waszą na tej wyżynie dostojeństwa w czerstwem zdrowiu i pełni sił przez całe pół wieku zachować raczył. Za Bożą to bowiem pomocą Świątobliwość Wasza tyle i tak świetnych dokonała czynów, za Bożą sprawą do dziś dnia silną dłonią sprawuje rządy Kościoła i da Bóg, że na wspólne nasze modły długo jeszcze ster Kościoła dzierżyć będzie.

Oto na początku tego biskupiego urzędu widzimy Cię, Ojcze św., jako nuncyusza apostolskiego na dworze króla Belgów, broniącego mężnie praw Kościoła, a po skończonej tej zaszczytnej misyi przez 32 lata otaczającego peruzyńską dyecezyą swą pasterską opieką, w którym to czasie Ojcze św. hydrę rozszalałej rewolucyi krzyżem Chrystusa uśmierzyłeś, szkoły i kolegia do pierwotnej przywróciłeś świetności, duchowieństwo napoiłeś świętym zdrojem pobożności i boskiej mądrości; całą zaś trzodę jako pasterz znamienity za przyczyną św. patronów Herkulana i Konstantyna zreformowałeś.

Kardynalską ozdobiony purpurą, zbliżasz się do wiecznego miasta, poczem za zrządzeniem Bożem na tę Stolicę Apostolską wyniesiony już rok piętnasty sprawujesz rządy papieskie, a ile w tym czasie oddałeś przysług Kościołowi Bożemu wypowiedzieć trudno. Ty Ojcze św. pokój Kościoła we wszystkich prawie częściach świata różnemi niebezpieczeństwami nadwątlony, przywróciłeś, Tyś jad niezgody tu i owdzie między chrześcijanami się szerzący, uśmierzył, Tyś prawdziwej mądrości skarby otworzył, Tyś obyczaje Chrześcijan naprawił, Tyś najsroższe naszego wieku niebezpieczeństwo, kwestyę socyalną, boskiemi radami i słodyczą ewangelii złagodził, Tyś tę apostolską Stolicę, którą wrogowie imienia Chrześcijańskiego oddawna zniweczyć pragną, z przyczynieniem się tychże nieprzyjaciół, nowym blaskiem otoczył.

Podziwia świat cały wielkie czyny Twoje Ojcze św. i wielbi Boga, za którego sprawą to wszystko się stało, a mianowicie w tym czasie Twego jubileuszu — radości tej i uniesienia liczne składa dowody.

Pośród tylu innych widzisz i nas, Ojcze święty, jako z radością z północnych stron zdążamy przez Alp szczyty i w wiecznem mieście składamy najwyższe dzięki Bogu i Świętobliwości Waszej, że mimo tylu zajęć, mimo tylu trosk o dobro Kościoła, o nas także pamiętać raczyłeś, którzy wprawdzie zawsze się odznaczaliśmy wiernością względem Stolicy Apostolskiej, ale pośród owieczek Twoich najnieszczęśliwsi, trapieni jesteśmy licznemi ciosami i upadamy pod brzemieniem nawiedzeń.

Ty Ojcze św. w tych tak wielkich nieszczęściach okazałeś nam ojcowskie serce — Ty błądzących na właściwe wprowadziłeś tory, Ty ufającym nową ukazujesz nadzieję.

Z tych powodów przystępując do tronu Waszej Świętobliwości i składając wdzięczności naszej dowody, ślubujemy i przysięgamy szczerze posłuszeństwo względem Tej apostolskiej Stolicy, gorącą miłość dla Waszej Świętobliwości, synowską uległość względem nieomylnej Głowy Kościoła, wierną powolność wobec ojcowskich napomnień i rad, których Wasza Świętobliwość i wielkiej pamięci poprzednicy Twoi zawsze nam udzielali.

W tem uczuciu całujemy ręce Twoje Ojcze św. i upraszamy Cię najpokorniej o błogosławieństwo apostolskie tak dla siebie, jako też dla całej archidyecezyi gnieźn. i pozn.

**Wiedeń** 16 maja. *Fremdenblatt* donosi, że dziś ogłoszone zostaną urzędownie zaręczyny arcyksięcia Józefa Augustyna z wnuczką Cesarza, księżniczką bawarską Augustą.

*Wiener Zeitung* ogłasza patent, zwołujący delegacye na 25 bm.

**Peszt** 16 maja. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu prezes ministrów Weckerle odpowiedział na interpelacyę Polonyiego, dlaczego minister wojny zakazał oficerom brać udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika honwedów poległych w roku 1848.

W odpowiedzi swej oświadczył p. Weckerle, iż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że minister wojny ma prawo wydawać rozporządzenia dla wspólnej armii. Że w odnośnem rozporządzeniu ministra wyrażono obawę, iż uroczystość ta może dać powód do demonstracyi politycznych, temu nie winien rząd, ale raczej zachowanie się partyi koszutowskiej.

Odpowiedź tę prezesa ministrów przyjął sejm znaczną większością do wiadomości.

Przywódzca stronnictwa narodowego hr. Apponyi zapowiedział, że i on wniesie odpowiednią interpelacyę, aby zaznaczyć, że stronnictwo jego zajmuje w tej sprawie zupełnie odrębne stanowisko.

**Sedan** 16 maja. W tutejszej fabryce sukna nastąpiła wczoraj z niewiadomej dotąd przyczyny olbrzymia eksplozya. Część budynku fabrycznego runęła, wiele osób zginęło, a mnóstwo jest pokaleczonych.

**Tirnowa** 16 maja. Wielkie sobranie otwarto wczoraj uroczyście. Nieprzejrzane tłumy ludności roiły się po ulicach i przed gmachem sobrania. Księcia i jego małżonkę witano na każdym kroku z zapałem. W mowie tronowej dziękował książę za powszechne objawy radości z powodu jego zaślubin, za serdeczne powitania, których na każdym kroku doznaje, i za życzenia i błogosławieństwa, któremi naród bułgarski obdarza jego i jego małżonkę. W dalszym toku odwołuje się książę do reprezentantów narodu z prośbą, aby przedsięwzięli zmianę konstytucyi, której celem jest wzmocnić kraj i dać mu możność skutecznego pracowania nad własną przyszłością, postępem i niezawisłością.

**Praga** 16 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi adresowej sejmu uzasadniał Gregr młodoczeski projekt adresu do tronu. Wojciech hr. Schönborn oświadczył, że szlachta czeska bynajmniej się nie wyrzeka idei prawnopaństwowej, wszelako uważa urzeczywistnienie jej obecnie za rzecz niemożliwą i dlatego stawia wniosek o przejście do porządku dziennego. Posłowie Mattus i Fryderyk ks. Schwarzenberg oświadczyli się również przeciw młodoczeskiemu adresowi i zarazem wyrazili ubolewanie z powodu uchylenia się Niemców od udziału w obradach komisyi adresowej.

Na tem przerwano debatę. Dalszy jej ciąg odbędzie się jutro.

**Bueckeburg** 16 maja. Cesarz Wilhelm był na pogrzebie księcia Schaumburg Lippe, poczem odjechał do Poczdamu.

**Kopenhaga** 16 maja. Król Chrystyan odjechał do Lubeki.

**Praga** 16 maja. Na końcu wczorajszego posiedzenia sejmu przyszło do scen niesłychanie burzliwych. Marszałek ks. Lobkowicz zapowiedział, że na jutrzejszem posiedzeniu przerwaną zostanie debata budżetowa a na porządek dzienny obrad przyjdzie sprawozdanie komisyi co do utworzenia niemieckiego sądu obwodowego w Trutnowie. Gdy to usłyszeli młodoczesi poczęli wyprawiać ogromne hałasy i nie dali marszałkowi dalej mówić. Z trudnością przywrócił marszałek po kilku minutach jaki taki ład i wówczas oświadczył, że była wprawdzie u niego deputacya młodoczechów i prosiła go o odroczenie sprawy sądu trutnowskiego, z drugiej strony jednak oświadczyły wszystkie inne stronnictwa, że zależy im wiele na tem, aby sprawa ta została jak najrychlej załatwioną. Ponieważ należy uszanować wolę większości, przeto przyjdzie sprawa sądu trutnowskiego na porządek dzienny najbliższego posiedzenia.

Słowa te marszałka wywołały nowy zgiełk w sali. Wśród zgiełku tego zamknął marszałek posiedzenie.

**Wiedeń** 16 maja. *Vaterland* utrzymuje, że nuncjusz Galimberti zostanie powołany do Rzymu a miejsce jego zajmie nuncyusz monachijski Agliardi.

**Tirnowo** 16 maja. Wieczorem odbyła się wczoraj wspaniała iluminacya i pochód z pochodniami. Pochód ruszył przed mieszkaniem książęcej pary. Książę wyszedł na werandę i dziękował.

Sobranie wybrało Petkowa prezydentem a Halaczewa i Audonowa wiceprezydentami.

**Budapeszt** 16 maja. W sejmie zgłosił Apponyi interpelacyę wystosowaną do ministra obrony krajowej, czy zakaz udziału węgierskiej obrony krajowej w uroczystości odsłonięcia pomnika honwedów 21 b. m. utrzymuje i nadal w pełni, pomimo zapewnienia, że unikane będą starannie wszelkie polityczne demonstracye podczas tego hołdu składanego bohaterom przez cały naród.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 Maja godz. 2. min.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 333·75 | Galicyj. obligi propinacyjne | 97.50 |
| Alpiny | 53.10 | Wied. losy | 176·— |
| Kredyty węg. | 388·— | Akcye tyton. | 180.50 |
| Anglobanki | 150·50 | 4% Poż. kraj. z r. 1893 | 96.— |
| Uniony | 252.50 | Elbethale | 337·50 |
| Ludwiki | 218·— | Länderbanki | 251.50 |
| Nordbany | 294·50 | Renta zł. węg. | 114·85 |
| Lombardy | 100·— | Bankvereiny | 121·— |
| Losy tureckie | 49·50 | Węg. renta p. | 94·15 |
| Staatsbahny | 306·25 | Ruble | 128·— |
| Czerniowieckie | 257·50 | | |

Usposobienie mdłe.

**Lwów.** Z Izby handlowej 16 Maja 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 216 — | 219 — |
| „ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 256 — | 259 — |
| Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a. | 370 — | — — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 215 — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | |
| Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40 | 101 10 | 101 80 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 110 — | 110 70 |
| Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat. | 100 10 | 100 20 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 100 50 | 101 20 |
| Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya | 98 — | 98 70 |
| „ „ „ 4% „ 41½ | 97 — | — — |
| „ „ „ 4½% „ 52 lat | 100 70 | 101 40 |
| „ „ „ 4 „ 56 lat. | 97 — | — — |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | 97 30 | 98 — |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 103 — | — — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em. | 102 25 | — — |
| Pożyczka kraj. 6% | 105 — | — — |
| „ „ 4½% | 100 50 | — — |
| „ „ 4% | 96 — | — — |
| „ „ 4% koronna | 96 — | 96 70 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . . . | 23 — | 25 — |
| „ „ Stanisławowa . . . . | 36 — | 39 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski . . . . . . . . | 5.76 | 5.86 |
| Napoleondor . . . . . . . . . | 9.75 | 9.85 |
| Półimperyał rosyjski . . . . . | 9.90 | —.— |
| Rubel rosyjski srebrny . . . . | 1.28— | 1.31— |
| „ „ papierowy . . . | 1.27½ | 1·29— |
| 100 marek niemieckich . . . . | 60.10 | —60·60 |

39)

# FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingowa.

(Ciąg dalszy).

Konkurs miał trwać cały tydzień według następującego programu:

W poniedziałek i środę, w koncertowej sali Akademii miał się odbyć popis muzyków, obejmujący symfonię orkiestralną, instrumentalne kwartety i śpiewy. We wtorek i czwartek śpiew solowy i muzyka. W piątek i sobotę wystawa rzeźb i sztuk pięknych. W niedzielę miało nastąpić wielkie rozdawnictwo nagród. Na uroczystość tę sala recepcyjna w Conversations-Haus została odpowiednio przystrojona, a wstęp do niej miał być dozwolony tym tylko gościom, którzy otrzymali imienne zaproszenie.

Oprócz tego, przez cały ten tydzień świąteczny francuska trupa dawała przedstawienia w teatrze; mieliśmy wielką rewię wojskową, łowy na niedźwiedzia w zwierzyńcu, bale w Kursalu, kiermasz w parku, nie mówiąc już o ruletcie, którą znani przedsiębiorcy, Coquin et Fripon, uważali za stosowne sprowadzić dla uprzyjemnienia czasu gościom. Zaiste, była to pamiętna epoka dla Zollernstrasse, pamiętna i obfitująca we wrażenie.

Studenci i uczennice wszyscy byli w stanie gorączkowego podniecenia, gdyż do ostatniej chwili nikt nie mógł przewidzieć, co go czeka. Co drugi dzień komitet odbywał sekretne posiedzenia, dyskutował i wydawał wyroki nieznanej treści. Kto otrzyma pierwszą nagrodę, a kto drugą? Pytanie to było na wszystkich ustach. Co do mnie, gdy ujrzałam wszystkie dzieła sztuki malarskiej, zgromadzone w jednej sali i porównałam w myśli moje płótno z obrazami moich współzawodników, straciłam wszelką nadzieję i upadłam do reszty na duchu.

Nareszcie zaświtał poranek niedzielny, jasny, pogodny i słoneczny. Uroczyste rozdanie nagród naznaczone było na godzinę drugą, to też rano, jak zwykle, udałyśmy się do kościoła, choć zdaje mi się, iż żadna z nas nie była w stanie skupić ducha w modlitwie.

Na pół godziny przed rozpoczęciem ceremonii zajęłyśmy miejsca nasze w sali wspaniale udekorowanej i ozdobionej freskami. Od sufitu zwieszały się olbrzymie kryształowe żyrandole, mieniące się niby kaskady światła; na estradzie, zasłanej ponsowem suknem, pod paradnym baldachimem, stały w półkole złocone fotele dla księcia i jego dostojnych gości; po prawej stronie, na stopniach piętrzących się ku górze, wznosiły się szeregi krzeseł dla niższych dygnitarzy i szlachty, a po lewej przeznaczone były miejsca dla artystów i literatów, składających komitet. Naprzeciw poważnego tego areopagu, na rzędem poustawianych ławkach, wpośrodku których zostawione było wolne przejście, my, uczniowie i uczennice zajęłyśmy miejsca, dziewczęta po jednej stronie, a chłopcy po drugiej. Za nami mieścił się tłum gości i widzów, przybyłych zblizka i zdaleka.

Przez pierwsze pół godziny gwar stłumiony i szepty nie ustawały w sali. Jedno drugiemu zadawało pytania, na które nikt nie umiał odpowiedzieć. — Gdzie będzie siedział wielki książę? — Kto jest ten otyły pan z czerwoną wstążeczką u klapy od surduta? — Który jest baron Humboldt, a który kawaler Bunsen? — Czy widzisz tego staruszka z siwemi włosami? To jest Longfellow, amerykański poeta. — Co też ty mówisz? Longfellow jest młody. To musi być raczej Danneker, Beranger, albo doktor Sphor. — Patrz, patrz, profesor Metz stoi ot tam, na prawo i rozmawia z jakimś starym dziwakiem z rudą brodą. — Dziwakiem, powiadasz? A wiesz kto to jest? Aleksander Dumas! — To być nie może! Mylisz się, i t. d. i t. d.

Z uderzeniem drugiej godziny podwoje sali otworzyły się i wielki książę w otoczeniu pięciu czy sześciu panów, w galowych mundurach, kapiących od złota, wszedł poprzedzony przez kamerjunkrów i zajął swoje miejsce pod baldachimem.

Głęboka cisza zapanowała w sali. Po chwili wielki książę powstał z miejsca i wygłosił przemowę, w której akademię naszą porównał do Aten; następnie zaś wziąwszy listę z rąk jednego z przybocznych swoich oficerów, zaczął głośno czytać nazwiska nagrodzonych. Najpierwszym wywołanym z szeregów był niejaki Fryderyk Bernstaff, stypendysta, któremu przyznano medal pierwszej klasy za najlepszą symfonię, napisaną na orkiestrę.

Blady, wątły chłopiec wystąpił zpośród grona kolegów swoich i podszedł do stóp tronu, gdzie książę przemówił do niego parę słów zachęty, wręczając mu safianowe puzderko, zawierające złoty medal; jednocześnie małym wianuszkiem wawrzynu opasał jego czoło. Chłopiec zarumienił się gorąco, schylił się głęboko i wróciwszy na miejsce, czemprędzej ściągnął z głowy wieniec, rad, że uwaga tłumu zwróciła się już ku jego następcy.

Ta sama ceremonia powtórzyła się kilkakrotnie, w miarę jak wywoływano kompozytorów i wykonawców muzycznych, po których przyszła kolej na rzeźbiarzy. Potem nastała krótka przerwa, w czasie której wielki książę rozmawiał półgłosem ze swojem otoczeniem; następnie profesor Metz, silnie wzruszony, wystąpił naprzód i skłoniwszy się głęboko u stóp tronu, złożył w dostojne książęce dłonie jakiś papier, przyczem szepnął kilka słów, na które książę odpowiedział uśmiechem i skinieniem głowy. Profesor ustąpił na bok, a wielki książę, powstawszy z miejsca, w te słowa przemówił do obecnych:

— Panowie i panie! W przyznaniu pozostałych nagród, chcąc zachować zupełną bezstronność sądu, postawieni byliśmy w nieco trudnem położeniu, które czuję się obowiązku wytłómaczyć wam. Statuta akademickie, jak wam wiadomo, stanowczo zabraniają nam przypuszczać cudzoziemców do współudziału w przywilejach naszych. Otóż obecnie zaszła ta nieprzewidziana okoliczność, że jedna z cudzoziemek tu obecnych, zasłużyła na wielką nagrodę, przyznawaną dotąd jedynie współziomkom naszym. Komitet, chcąc uczynić zadość wymaganiom sprawiedliwości, nie przekraczając jednakże ustaw akademickich, wahał się do ostatniej chwili i tylko co wydał ostateczny wyrok, który został mi zakomunikowany przez naszego przyjaciela, profesora Metz. Chodzi tu o nagrodzenie najlepszego olejnego obrazu. Gdybyśmy się powodowali względami narodowemi, wielka nagroda dostałaby się panu Janowi Brandt, którego obraz, przedstawiający oblężenie Koryntu, pod względem techniki i kompozycyi ustępuje tylko w doskonałości jednemu okazowi z całego przedstawionego nam zbioru. Zważywszy jednak, że w ocenie dzieł sztuki należy się powodować zupełną bezstronnością, wielki medal, który nigdy dotąd nie dostał się kobiecie, ani cudzoziemce, tym razem, wyjątkowo, w uznaniu zasług i talentu, przyznany został...

Tu książę rzucił okiem na papier.

...pannie Barbarze Churchill, Angielce, od lat sześciu pobierającej nauki w tutejszym zakładzie.

— Panna Barbara Churchill zechce wystąpić naprzód! — powtórzył głośno przyboczny kamerjunkier.

Nawpół przytomna ze wzruszenia i niedowierzająca uszom swoim, powstałam z ławki, a czując oczy całego zgromadzenia zwrócone na siebie, nie miałam siły postąpić kroku naprzód.

— Chodź, moja uczennico — odezwał się łagodny głos tuż obok mnie. — Chodź i nie bój się.

Był to profesor Metz, który podszedł aż ku mnie, żeby mi ofiarować swoje ramię.

Nie wiem czym je przyjęła i nie wiem jak przeszłam przez salę. Opamiętałam się dopiero, gdy stanęłam u stóp tronu i ujrzałam księcia pochylonego dobrotliwie ku mnie z wieńcem laurowym w dłoni. Instynktownie przyklękłam, przyjmując wieniec na czoło i odbierając jednocześnie z rąk jego złoty medal. Książę przemówił do mnie kilka słów gorących pochwał i zachęty; a gdy skończył, drżąc całem ciałem, podniosłam się, aby powrócić na swoje miejsce. Czyniąc to, podniosłam spuszczone dotąd oczy i... naraz... wśród grona otaczającego dotąd tron, ujrzałam postać męzką o bladej, energicznej twarzy i ciemnych pałających oczach, wpatrzonych we mnie całą siłą wytężonego wzroku... ujrzałam... o radości!.. po raz pierwszy od owego majowego poranku spędzonego przed laty w lesie, bohatera mego bożyszcze dziecięcych lat moich... Hugona Farguhara z Broomhill!..

Ani zmęczenie, ani upał, ani tryumf odniesionego zwycięztwa, tylko niespodziany widok tej ogorzałej twarzy był przyczyną, że nagle ciemno zrobiło mi się w oczach i byłabym upadła zemdlona, gdyby profesor Metz nie był mi szybko podsunął swego ramienia, na którem zwisłam bezwładna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.